―

TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 1 stycznia. №. 1.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzien w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Chrześciaństwo a socyalizm.

„Christus vincit, Christus regnat, Christus populum suum ab omni defendet malo.“—

I.

1. Wszyscy widzimy, że harmonia tak w porządku fizycznym jak moralnym świata potargana.

Tak, już w duszy człowieka harmonii braknie. Bo jeżeliby już nie więcéj się dusza skłaniać powinna ku dobremu, a więc do Boga, do kresu i centra wszech stworzeń, to przynajmniéj równowaga, indyferentność skłonności w niéj być powinna: skąd tedy skłonność większa do złego?

Do wszystkiego dobrego niechęć w nas wrodzona, do złego tak żywa pochopność; a przecież dobre, Bóg, jest naturalnym celem wszego stworzenia, złe nienaturalnym wykrzywieniem dróg jego: skąd tedy ta smutna konieczność, że człowiek sam siebie zwyciężać musi, sam z sobą walczyć, i że wedle stanowczości tych zwycięztw i gwałtu sobie zadanego mierzy się wielkość jego moralna?

Zkąd więc złe?

To pytanie zajmowało umysły poważniejsze od wieków już dawnych. Odpowiedzi na nie dawane wprowadziły w straszne obłędy serca nawet najszlachetniejsze.

Wnioskowano w świecie pogańskim: że albo Bóg sam jest pierwiastkiem złego, jakiś Bóg drugi, w przeciwieństwie wiecznym zostający z Bogiem dobrym; jakiś Ahriman, Czernyboh w przeciwieństwie do Ormuzda, Belboha; jakiś demon złośliwy, który harmonią dobrego złością swą poplątał i potargał, zepsował; albo że emanacye z Boga jednego, duchowego oddalały się odeń coraz więcéj i wpadały w materyą, a zmateryalizowane, stawały się przez to samo złymi; — tak, że powrót do cnoty i Boga zależał na wyzuciu się z materyi, na znędzeniu w sobie ciała, żeby duch rozebrany z ciała mógł wrócić do początku swego, do Boga, któremu równy co do istoty; — co nam tłomaczy i okropność i śmieszność zarazem niejednę askezy u Indyan.

Objawienie bozkie Mojżeszowe i Chrystusa Pana podało światu jedyną odpowiedź na pytanie: skąd złe? Nie Bóg jakiś zły pierwiastkiem nieładu i złego w świecie; gdyż Bóg, jak z pojęcia bóztwa wynika, jeden tylko być może, i to absolutnie dobry. Nie emanacye z Boga, w jakąś odwieczną materyą zstępując, stały się złymi: bo emanacya z Boga, rodzenie z Boga, Bogiem też tylko być może, a więc spadać nie może w głąb, na nizkości; a martwa, bezkształtna materya odwieczną być nie może, gdyż drugim musiałaby być Bogiem, i to Bogiem zeru równym, co obojgo absurdum jest; bo emanacye z Boga nie mogłyby się odstać boskimi, a stać się stworzennymi a demonicznie złymi, przez połączenie z materyą, która jest czémś moralnie obojętném, ni złą ni dobrą, a więc i pierwiastkiem być nie mogła złości wierutnéj, demonizmu.

Złość jest przewrotnością woli: to spostrzeżenie jest niezawodne, pozytywne, psychologiczne. Więc wszystko złe na świecie i w tych rzeczach, które woli, a tém więcéj wolnéj woli pozbawione, ze złości woli czyjéjś poszło.

Nie z Boga woli, co absolutnie dobry. Więc czyjéj?

Oczywista, że z odwrócenia od Boga, absolutnie dobrego, wolnéj woli rozumnego stworzenia, gdy takie tylko zdolne tak dobrego, jak złego. Przyczyną zepsowania moralnego porządku jest odwrócenie woli stworzenia, z niczego uczynionego przez Boga, a nie zrodzonego z Boga. Nieładu zaś, rozerwania harmonii moralnéj następstwem prostém potarganie harmonii i w ustroju fizycznym świata, który stworzon dla stworzenia rozumnego, z nim razem się za karę zepsował. Wszystko złe fizyczne koniecznie ze złego moralnego początek bierze: bo na cóżby miał Pan Bóg dzieło rąk własnych niszczyć, na co psować naturę, jeżeli nie za karę moralnego odstępstwa człowieka, jeżeli nie za karę, że stworzenie nierozumne oburzyło się przeciw panu swemu, rozumnemu stworzeniu, człowiekowi tak, jak on rokosz podniosł przeciw Panu i Stwórcy swemu?

Tu zaraz zasadę widzim usprawiedliwioną, jako przez grzéch, złe większe a pierwotne, i nie wolno i nie można się uchronić złego fizycznego, mniejszego a następnego. Nie wolno, bo od kary bożéj jakoż chcieć wybiegać się obrazą nową boskiego Majestatu? nie można, bo przez nową winę ściągniem na siebie kaźń pańską. Nie dobijać się nam sprawiedliwości przez niesprawiedliwość: „a najwyższy rozum — cnota.“

Czyż złe pierwotnie ze złéj woli człowieka poszło?

Ten, który był pierwszym twórcą złego, postawił się koniecznie z wiedzą i wolą tak stanowczo jako przeciwnik, nieprzyjaciel boski, że nad nim miłosierdzia Bóg mieć nie mógł, że go musiał od razu na męki i odrzucenie zatracić. Kto pierwszy zgrzeszył ze stworzenia, ten nie miał nikogo, jak Boga przed

sobą i siebie; tego nikt nie łudził, ten wybór czynił sam między Bogiem a sobą, siebie absolutnie przeciwstawiając Bogu, stanął wprost z Bogiem do walki, nie wiedząc nieszczęsny, że *„Któż jak Bóg?“*, że z Bogiem nie równać się stworzeniu nędznemu.

Człowiek po potarganiu harmonii duszněj, miru z Bogiem, żyje jednak, choć go Bóg mógł zatracić natychmiast, jako rokoszujące stworzenie, zachował go, ulitował się nad nim: nie człowiek zatém był piérwszym twórcą złego! *)

Kto pierwiastkiem złego, łacno poznasz, byleś tylko uważał bacznie na zjawiska wewnętrzne w duszy swojéj: bo posłyszeć w sobie możesz głos tak bezecny czasami, tak niezbożny, że aż sam się przelękniesz brzydoty téj myśli, widocznie nie twojéj, bo ci wstrętnéj, obmierzłéj. Usłyszysz uchem niecielesnym: a więc ten, który wprost do duszy twéj mówi, bez pośrednictwa cielesnych organów, sam, oczywista, jest bez organizmu ciała, szczéry jest duch.

Tego ducha-kusiciela upadek uprzedził widocznie upadek człowieka: on pierwszym twórcą, on pierwiastkiem złego. Jak bowiem się z pokus okazuje, natura jego na wskroś zła; a taką tylko mogła się stać przez to, że się on duch sam stawił bezwzględnie a pierwszy naprzeciw Bogu, jako wróg boski. Jakież zatém zaślepienie człowieka, że z nim nieraz w sojusz wchodzi, z bezwzględnym złem, i że nieraz „chce iskier z czarta kuźni, by przepalić czarta moc,“ lub sądzi, „że cel wielki a szlachetny odwszetecznia podłe drogi!“

Ten duch-kusiciel zapewneć wywołał upadek pierwszego człowieka, kiedy wywoływać go ciągle przez wszystkie wieków koleje pragnie u wszystkich jego synów i cór. Wywołał swą ułudą koniecznie; bo inaczéj, jakeśmy już wywiedli, człowiek na ziemi będąc samoistnie pierwiastkiem złego, sprzeciwiwszy się sam absolutnie Bogu, byłby musiał natychmiast być zatracon.

Że każdy w sobie odkrywa wrodzoną z dziecka skłonność do złego: znać odwrócenie woli pierwszego rodzica grzeszącego przeszło w dziedzictwie na jego potomstwo.

Lecz obok tego „zakonu w członkach,“ pchającego do złego, mamy w sobie i drugi zakon — „łaski“, niebiańskich myśli i świętych postanowień „zbawiennych natchnień“ i mocy z nieba: widoczna, że Bóg ulitowawszy się nad grzésznym człowiekiem, dodaje mu mocy do zwyciężenia demona, pierwiastku, twórcy złego.

Stąd zasię rozdarcie w duszach: wprost do duszy szepce swe pokusy i czary i obietnice złudne, mamidła, duch zły, i targa duszę ku złemu; a tchnie znów do duszy świętość myśli i chęci, i pociąga i groźbą kary i obietnicą nagrody niewymownéj ku dobremu Bóg sam. Tak w piersi człowieka z przyczynieniem się zawsze woli jego rozgrywa się po wszystkie czasy do końca czasu walka pomiędzy Bogiem, ratującym dusze, a przeciwnikiem boskim, twórcą i pierwiastkiem złego, czartem, wiodącym na pokuszenie, na zgubę w złem pierwszém i jedyném t. j. w gréchu. A nie Ten zawsze zwycięża, który „ma moc i bóstwo i chwałę;“ lecz za kim się człowiek oświadcza. Nie chcąc Pan Bóg gwałtu zadawać wolnéj człowieka woli, nie chcąc go dla uświęcenia jego pozbawić cechy człowieczeństwa, a zepchnąć do rzędu niewolnego stworzenia, ustępuje tak często z dusz ludzkich swemu przeciwnikowi, a wrogowi oraz człowieka.

Aliści jakaż to odpowiedzialność spada na człowieka, że czartowi daje tryumf zwycięztwa nad Bogiem, przewrotnemu stworzeniu nad Stwórcą!

2. Jezus Chrystus, Bóg i człowiek w jednéj boskiéj osobie Syna bożego, przyszedł harmonią i ład boży wrócić, który potargało nieposłuszeństwo człowieka, a wrócić przez swe posłuszeństwo „aż do śmierci, a do śmierci krzyża.“

Człowiek nie zdołał naprawić złego, wyjednać darowania winy; bo dłużny był zadosyćuczynienia, a wypłacić się nie mógł. Cokolwiekby bowiem dobrego uczynił; wszystko to winien uczynić dla chwały bożéj, gdy jako stworzenie boskie cały do Boga należy, i każda myśl jego i każde poruszenie woli wonném Bogu być powinno kadzidłem; a tak nic nadto nie zostaje, czémby dawny, stary dług wypłacić. Ani anioł mógł się ofiarować za człowieka, bo i ten, jako stworzenie, wszystko dobre, które zdolen, sam za siebie obowiązany w ofierze, w hołdzie składać boskiemu Majestatowi. Więc Bóg sam — podziwiaj bożą dobroć dla ciebie, człowiecze, — więc Syn Boży, który, nie będąc stworzonym, lecz zrodzonym, a więc Bogu Ojcu współistotnym, i z nim razem i Duchem św. jednym Bogiem, nie miał obowiązku chwały i służby Bogu, jak wszystko stworzenie; więc Syn ten Boży przybiera na siebie ludzką naturę, żeby wejść w solidarny związek rodzaju ludzkiego; jednoczy ją z boską swoją naturą w jednéj osobie Syna bożego, uzacniając i wynosząc przez to samo każdy uczynek natury swéj ludzkiéj do wartości nieskończonéj: i tak jako Bóg wcielony, zadosyćuczynienia dług za braci swych wedle ciała podejmuje spłacić boskiéj sprawiedliwości. *„Misericordia et justitia osculaverunt se.“* Miłosierdziu i sprawiedliwości bożéj razem stało się zadość przez Wcielenie Syna Bożego; pocałunek pokoju sobie w nim dały, przez co *„chwała na wysokościach Bogu, a pokój ludziom dobréj woli“* na ziemi zawitały.

Ofiarowanie się Chrystusa Pana za rodzaj ludzki, którego członkiem się stał przez urodzenie swe

---

*) Niewiasta, wedle Objawienia, dała się ułudzić obietnicy diabelskiéj. „Będziecie jako Bogowie, znający co złe a co dobre.“ Ale potrzeba było oszczerstwa djabelskiego, że Bóg jest zazdrosny, że ze zazdrości im jeść zakazał z drzewa wiadomości dobrego i złego, iżby się nie stali jako Bogowie, — aby się pierwsi ludzie dali nakłonić do przestępstwa.

Nie myśleli się oni jednak zrównać z Bogiem, zaledwie cząstkę wiedzy jego pożądając, nie myśleli się przeciwstawić Bogu, jako adwersarze jego; i dla tego, choć rokoszujący, wnet uznają złość swoję i znajdują miłosierdzie. —

Nie uwalnia się przez to woli ludzkiéj od potwornéj złości, lecz tylko od szaleństwa przewrotności; była tam niewdzięczność, i niewierność, i bunt, było odstępstwo, apostazya, ale nie było apoteozowania się całkowitego, nie było pychy prącéj się na Stolicę Bożą.

Późniejszéj apoteozy człowieka w pogaństwie, dalszych tych obłędów jego winien był znów czart, który jednak i w téj apoteozie sobie naczelną cześć przywłaszczał.

wedle ciała, z tegoż względu nam pójść może na pożytek, z którego grzéch rodzica pierwszego poszedł na szkodę nam duszną. Rodzaj ludzki nie stworzony od razu we wszystkich swych indywiduach, jak Aniołowie, z których każdy jednę odrębną dla siebie stanowi całość: u ludzi jest solidarność wszystkich. I otóż, jak z Adamem, ojcem wedle natury, jest solidarność, tak i z drugim Rodzicem wedle łaski, Ojcem przyszłego wieku, w którego każdy wszczepiony być musi, jeżeli nie ma zostać niepłodném drzewem.

Naturą swą ludzką, stworzenną poświęcił się P. Jezus na posłuszeństwo, a przez jedność z boską naturą w jednéj boskiéj osobie posłuszeństwu temu swojemu jednał nieskończoną wartość, — gdy, co boska osoba czyni, ma, musi mieć wartość i cenę nieskończoną!

Że śmierć musiała być naznaczoną karą za grzéch człowieka, choć odwleczoną przez miłosierdzie: to rzecz jasna, bo grzéch i grzesznik przed Bogiem świętym zmieszkać nie mogą. Więc śmierć, jako zasłużoną przez rodzaj ludzki kaźń bożę, musiał Pan Jezus wziąść na się, aby odcierpiawszy karę, zapłaciwszy dług, i winę rodzaju ludzkiego zmazać, jeden za wszystkich, a tak ład i harmonią starganą nawiązać.

Harmonią miał Pan Jezus przywrócić i ład zbożny w świecie: i otóż je wraca przez to, że się staje nieporządku tego, przez grzéch sprawionego, ofiarą. A jaką ofiarą straszliwą! W Chrystusie Panu człowiek z Bogiem hypostatycznie, w boską jednę osobę połączony; ściślejsze to zjednoczenie, aniżeli być może i tych, co jasność boską już oglądają, i których Bóg „sam stał się nagrodą zbytnie wielką:“ a otóż, kiedy ubłogosławieni połączeni z Bogiem, już wiekuistego zażywają żywota, Jezus Chrystus ludzką swą naturą, zjednoczoną z boską w osobie boskiéj, a więc najdoskonaléj — umiera.

Umiera Bóg, bo choć ludzka natura, ale w jednéj boskiéj osobie z naturą bożą zjednoczona. A jak jeszcze umiera? Haniebnie, na drzewie sromoty, na drzewie szubienicznym, na krzyżu pomiędzy łotry zawieszon „Bóg chwalebny na wieki.“

— Jakież to w tym uwidocznienie strasznego nieporządku, rozstroju sprawionego przez grzéch! —

Odrzucenie od Boga najsroższą męczarnią i katuszą potępionych: a oto w Jezusie Chrystusie natura człowiecza, co z boską w jednéj osobie Syna bożego mieszkając, nietylko niebiańskiego widzenia, nietylko radości wiekuistéj była uczestniczką, ale w mistycznêm małżeństwie z bożą naturą była ożeniona, na domiar męki ciała i duszy, opuszczenia przez Boga na podobę dusz potępionych doznaje, tak że aż tęskna skarga wyrywa się z ust zmordowanego Jezusa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił.“ —

Bóg przechodzi przez katusze piekła, bo choć natura ludzka, lecz w boskiéj osobie; ażeby człowieka od mąk piekła wybawić! „Torrentes inferni inundaverunt me.“ Nieskończone zasługi Chrystusa około przywrócenia harmonii zbożnéj świata, nieba i ziemi, Stwórcy i stworzenia, Boga i człowieka, że je boska osoba wyjednała, któréj wszystkie sprawy nieskończoną mają wartość. Ale prawdziwie téż boskie, bo nieskończone było posłuszeństwo Chrystusowe, jednające zasługi, wyniszczenie się ono Chrystusowe, i to pokorne poddanie się jako ofiara przewrotnego, niezbożnego nieporządku, jaki z grzéchu wyrósł: że Bogiem wcielonym będąc, umarł, i to tak haniebnie, i takie katusze potępieńców przebolawszy w skonaniu.

3. Bóg, choć absolutnie doskonały, i absolutnie doskonałe sprawy jego, nie mógł nas od razu wszystkich, cały rodzaj ludzki zbawić, świętymi uczynić; „bo mógł nas stworzyć bez nas, lecz nas zbawić bez nas nie może,“ nie chcąc znosić wolnéj człowieka woli, która wszystkę godność człowieczą stanowi. —

Przejdziemy po szczególe, jak Odkupienie Chrystusowe ład i harmonią przywróciło na świecie w téj mierze, w jakiej podobna była Bogu, nie znosząc wolnéj człowieka woli.

Odwrócenia woli człowieka od Boga prostém a najstraszliwszém było następstwem, że Bóg z tém odwróceniem woli z doczesności przez śmierć we wieczność przeniesionego człowieka nie mógł nie potępić na odrzucenie wieczne od obliczności swojéj, tamdotąd, gdzie miasto radości na łonie Boga, czekał go nawał wszego złego i dusznego i fizycznego, wieczne męki piekła; nawał złego, bo jak z Bogiem koniecznie szczęście niewymowne, tak bez Boga nieszczęśliwość niewysłowiona. —

Tę karę odrzucenia od Boga na męki piekła zniósł Pan Jezus dla wszystkich tych, którzy w przewrotności, w odwróceniu od Boga na ziemi dobrowolnie trwać nie będą chcieli.

Samegoż odwrócenia woli w rodzaju ludzkim, odziedziczonego po pierwszym rodzicu, znieść nie mógł Pan Jezus w ten sposób, żeby u wszystkich przemienił naturę z urodzenia zepsowaną; boć to narodzenie się ludzi zawsze jest z pierwszego rodzica grzésznego, a więc po wszystkie czasy dla solidarności w rodzaju ludzkim musi być w grzéchu: „W grzéchu poczęty jestem i w grzéchach poczęła mię matka moja;“ bo człowieka téż wolnéj woli musi być pozostawione, czy snać nie będzie chciał tego odwrócenia woli od Boga; a do zadokumentowania takiéj woli swojéj nie miałby sposobności, gdyby Pan Bóg naturę ludzką miał przemienić u każdego w tym czasie, w którym o decyzyi jego woli mowy być nie może, bo przed urodzeniem.

Wszelako dla tych, co chcą opuścić ścieżki przewrotności, dla ludzi „dobréj woli“ „pokój boży“ przyniesion przez Chrystusa, mir, pojednanie, harmonia wrócona.

Zrodzeni „synami gniewu bożego,“ mogą się „odrodzić z wody i Ducha św.;“ mogą „płonne dziczki“ wszczepić się w pień „winnéj macicy,“ w Chrystusa, w którym kto trwa, owoc przynosi; mogą się „wyzuć ze starego Adama,“ a „przyoblec w nowego Adama, Chrystusa;“ mogą umrzeć i pogrzebani być grzechowi a zmartwychwstać dla Chrystusa:“ a to we chrzcie świętym.

W nim dostaje człowiek dar wiary i dar „miłości rozlanéj przez Ducha św., który nam jest dany;“ a więc z duszy o woli habitualnie odwróconéj od Boga staje się dusza habitualnie chętna ku Bogu, święta; — chętna do poddania rozumu pod jarzmo

wiary, oświecania się w świetle prawd wiekuistych; chętna do krzepienia omdlałości swéj woli mocą z góry udzielaną.

Jednak, jak po wyzdrowieniu zostaje pewna niemoc, tak i po uleczeniu duszy z grzechu pierworodnego, skłonność chorobliwa do złego, zakał grzechu pierworodnego, pożądliwość nie ginie. Reformatorowie 16go wieku wzięli tę pożądliwość za istotę samegoż grzechu pierworodnego; i tego obłędu trzymają się starowiercy protestantscy.

Obłąd w tym wielki. Bo grzéch nie jest skłonnością woli do złego, lecz samymże już odwróceniem woli, nie pochylaniem się, lecz aktualną prostracyą, upadkiem; więc i grzéch pierworodny, odziedziczony, choć nie jest osobistym i osobiście przez każdego dopełnioném odwróceniem woli i jéj upadkiem, jest wrodzoném duszy każdéj odwróceniem woli, jest dziedziczną, trwałą, habitualną prostracyą.

Skłonność do złego jest nawet czémś moralnie indyferentnym, jest wprawdzie ze złego, lecz jeszcze sama nie zła, owszem dająca sposobność i do wiela i bardzo wielkiego dobrego.

„Pożądliwość, gdy pocznie“ za przyczynieniem się woli rozumnéj człowieka, t. j. gdy się na nią przyzwoli wyższą wolą, co się rozumem i sumieniem rządzi, a która jedynie jest iście ludzką, gdy instynkta, podżegane przez chuć, są nam wspólne ze zwierzęty — dopiero „rodzi się grzéch:“ jest więc sama indyferentna. A że w niéj pozostawiona próba wolnéj woli człowieka, że „każdy kuszony jest przez pożądliwość swoję;“ a przez to i pole dane zasługi, sposobność odnoszenia zwycięztw nad demonem i sobą, i zyskania od Boga „wieńca niezwiędłéj chwały:“ jest więc, choć ze złego pochodzi, w pewnéj mierze, dobrodziejstwem Boga dla człowieka.

Zresztą choćby nie był człowiek *„kuszony każdy przez pożądliwość swoję,“* pokusom wszelako podlegaćby musiał: bo próba wolnéj woli człowieka jest konieczną. Może Pan Bóg dać umiejętność Aniołów, Cherubinów człowiekowi; ale nie może mu dać bez jegoż przyczynienia się świętości, miłości Aniołów, Serafinów: bo jego wola jest wolną, więc na to uzacnienie swoje, na to uświęcenie musi się wpiérw zgodzić. Umiejętność, wiedza może być nabyta jedynie z natchnienia bożego, nie z nauki, nie z trudu i pracy człowieka; świętość woli, miłość Boga musi być wypracowana przez człowieka; jest też nabyta z daru bożego, ale za współdziałaniem woli człowieka. Pan Bóg co najwięcéj może ofiarować woli człowieka swą łaskę uświęcającą, którą czy przyjmie człowiek, czy z nią wespół pracować będzie, jedynie od woli jego zależy; kiedy rozum człowieka zalać może Pan Bóg morzem światła bez przyczynienia się czémbądź człowieka. W pewném znaczeniu więc chciał Bóg człowieka uczynić stwórcą człowieka, siebie samegoż; bo dając mu wolną wolą, wybór wolny i złego i dobrego, pozostawił jemuż samemu utworzenie z duszy swéj wolnéj czegoś takiego, co z rąk bożych takim nie wyszło.

Jak człowiek nie jest „kuszony przez pożądliwość“, wewnętrznie, że już ona potłumiona za łaską bożą a pracą człowieka: wtedy, jak nam dzieje, żywoty Świętych poświadczają, kuszony bywa zewnętrznie nawet, widzialnie przez szatana. *)

Koniecznością poniekąd było, ażeby sama ze siebie moralnie ni zła ni dobra pożądliwość, pomimo zgładzenia grzechu pierworodnego na chrzcie św., pozostała w człowieku.

Gdyby ta pożądliwość ginęła przez chrzest św., wieluby bez chrztu św. musiało pomrzeć bez nadziei oglądania Boga w światłości niebieskiéj. Dziecięciem nikt bo już nie mógłby być ochrzcony z powodu, że dziecię nie może okazać swéj dobréj woli, chęci korzystania ze zbawienia: a bez tego przyzwolenia swego ochrzcone i uświęcone tak całkowicie, że i pożądliwość by upadła, byłoby pozbawione sposobności oświadczenia się możebnego, że niechce zbawienia Chrystusowego; że chce odwrócenia woli od Boga; byłaby nadwerężona, zniesiona całkiem wolność woli człowieczéj.

Znosząc odwrócenie woli człowieczéj od Boga, co jedynie grzészna jest, a nie gładząc skłonności do złego, skłonności do odwrócenia się od Boga, która ze złego, lecz sama zła nie jest, nie grzészna sama w sobie: uczynił Pan Jezus zbawienie dostępnym nawet dla niemowląt; a wyrosłym z nierozsądzającego dobre i złe dziecięctwa pozostawił sposobność zadokumentować przez zwalczanie pożądliwości, iż przychylają się własną, dobrą swą wolą do tego zbawienia, którego uczestnikami się stali bezwiednie, jako niemowlątka; dał sposobność pracowania wespół z Bogiem, z łaską bożą przez przyczynienie się własnéj naszéj wolnéj woli; bez czego Bóg, choć wszechmogący, zbawić nas nie może, nie chcąc gwałtu nam zadawać, któryby nas godności człowieczéj pozbawił.

Pożądliwość musiała w nas pozostać: o to teraz tylko chodzi, żeby nie *„poczęła, a nie narodził się w nas grzéch;“* żeby ze skłonności saméj w sobie ni złéj ni dobréj nie wyrodziło się aktualnie, rzeczywiście grzészne, bo moralnie złe odwrócenie faktyczne woli wolnéj od Boga. Jak nas od tego upadku ratuje Pan Jezus?

Do pracy téj świętéj nad sobą, do uświęcenia daje nam powołanym do jego królestwa, do Kościoła jego św., Pan Jezus tyle pomocy swojéj, że tylko rozmyślna złość własna człowieka może o potępienie go przyprawić. Wszystkie te łaski swoje wyjednane u Ojca rozdaje nam Pan Jezus przez Ducha św. Bo tak w dziele odkupienia jak stworzenia Bóg Ojciec przedsiębierze, Syn Boży wykonuje, a Duch św. dokonuje do zupełności i doskonałości.

Dla rozumu, zawsze omyłkom i błędom i złudom podległego już przez to, że jest ograniczony; dla ro-

*) Nawet ci, co wierzą, że jest czart, (nawiasem mówiąc, wcale się on nie gniewa, kiedy się istnienia jego nie przyjmuje), radzi często za legiendy, dobre tylko dla zbudowania gminu, uważać wiadomości o kuszeniu widzialnym przez czarta. Zwracamy uwagę na to, że wiadomość w Piśmie św. zapisana o kuszeniu Pana Jezusa przez czarta wtedy téż legiendą; że wtedy Pismo św. myty mieści, i Strauss słusznie mówi, że chrześciaństwo baśnią. A przecież to rzecz głęboko psychologiczna, one pokusy zewnętrzne, widzialne: jak już czart po przytłumieniu pożądliwości nie ma przystępu w prost do duszy, że w niéj nic nie ma jego; wtedy, chcąc wszelako kusić, musi to czynić zewnętrznie, widzialnie.

zumu, który, choć prawdę poznawszy we własnych idei świetle, i pewność z przyrodzonego zakonu mając prawdy, nie może jednak téj niezachwianéj mieć pewności, jaką daje świadectwo przez Boga samego o prawdzie wystawione, Objawienie boskie; a który tém mniéj może uznanie dla prawdy przez siebie poznanéj niewątpliwie zyskać u rozumów inszych: zostawił Pan Jezus dla wszystkich społecznie światło nadprzyrodzone; słońce gorejące światła niebiańskiego w Objawieniu swoim; a dla każdego z osobna nadto jeszcze zbawienne Ducha św. natchnienia, święte myśli, tę *łaskę* ciągle człowiekowi *obecną*, a najobficiéj zlewającą się na modlitwie, na rozmyślaniu pobożném; wreszcie głos sumienia, który zasady nam moralne ciągle przypomina i do życia stosuje. —

Wolą od złego odwodzi, do dobrego pociąga tenże głos boży, w piersi każdego człowieka, żywy, napominający, karzący i nagradzający: sumienie; a łaska ciągle obecna, choć *przemienna*, bo na falach czasu insze potrzeby dla duszy przypływają, i coraz też insze łaski, pomoce boże potrzebne, krzepi chwiejną, omdlałą wolą przez zbawienne Ducha św. natchnienia, święte postanowienia, chęci dobre, które tak snadno się znów budzą na pobożném rozmyślaniu, szczeréj, ufnéj modlitwie, boć „Duch św. sam za nami prosi wzdychaniem niewymowném,“ boć Pan woła: „otwórz tylko usta, a napełnię je.“

Gdy pożądliwość już poczęła, i grzéch się narodził, jeszcze ratunku sposoby przez Jezusa Chrystusa pozostawione. Z odwróconéj samowolnie od Boga duszy niesprawiedliwéj, grzesznéj, znów Bóg czyni świętą, odnawia ją, odradza *łaska uświęcająca* w Sakramencie Pokuty św., która człowieka odrodzonego łączy z Bogiem moralnymi węzły, jednoczy z Bogiem i chwałą niebieską przyodziewa, — suknią godową.

Łaska ta uświęcająca *stała*, bo trwa tak długo, jak długo ze zupełną wolą i wiedzą nie dopuści się człowiek przestępstwa przykazań bożych we ważnéj rzeczy, zwiększa się, pomnaża, a przez to samo ścieśniają się węzły moralne, łączące z Bogiem, dokonuje się coraz ściślejsze zjednoczenie z Bogiem: przez wszystkie inne Sakramenta święte, które do osobnych szczególnych potrzeb czy pojedynczego człowieka, czy społeczności zastósowane, dają osobne jeszcze łaski, tak zwane sakramentalne.

Najściślejsza łączność człowieka z Bogiem jest w Najświętszym Sakramencie.

Twórcy wszystkich religii ludzkiego autoramentu, może żyją we wdzięcznéj pamięci wyznawców ich nauki; Bóg jeden wié, gdzie żyją po przejściu w progi wieczności; Chrystus Pan nie tylko w serdecznéj pamięci żyje wyznawców swoich, nie tylko żyje wiekuiście tronując po prawicy Boga Ojca, nawet jako człowiek, nie tylko żywym działaniem swéj łaski przemieszkuje żywy pomiędzy nami, bo żywą miłością zapalający ku sobie serca, miłością czynną, płodną, w dobre, zacne, bohatyrskie uczynki; lecz nawet we własnéj osobie, choć zakryty, żywo nam się z ciałem i krwią najświętszą oddaje na pokarm, w dowód swéj miłości, cały się nam oddaje, cały a żywy.

Że z ciałem jego i krwią jest połączona koniecznie dusza, a z duszą i ciałem na wieki bóztwo jego, a to w jednéj bozkiéj osobie Syna Bożego; więc otóż, oddając nam się za pokarm do żywota wiecznego cały Pan Jezus, jednoczy nas z Bogiem ściśléj aniżeli kiedy bądź byli połączeni ludzie przedtym; jednoczy ściśléj, gdyż ciało i duszę naszą niebem niejako czyniąc, mieszkaniem bożym, żywym kościołem, świętym ołtarzem, łączy się z całą istotą człowieka nie już moralnymi węzły, lecz hypostatycznie, we własnéj boskiéj osobie.

Raz za nas się ofiarował Pan Jezus; ale to tak dawno, już blizko dwa tysiące lat, fakt to bardzo, bardzo dawny. Aliści przez cud boży, wiecznie to fakt świeży. O prawda, przez cud boży nad wszystkie cudy. Żeby ludzie nie zapomnieli o wielkim dobrodziejstwie Odkupienia bożego, ustanawia Pan Jezus pamiątkę, jakoby żywy obraz ofiary swéj na krzyżu, we mszy św.; a nie jest to jakoby malowidło, samo sceniczne przedstawienie tego, co się działo na Kalwaryi. Bóg nie posługuje się niepłodnymi sposoby ludzkiemi; to jest taż sama ofiara powtórzana, to jest nowe ofiarowanie się tegoż Chrystusa osobno z ciałem i osobno krwią swą najświętszą, jak i przy śmierci Pana Jezusa oddzieliła się krew od ciała wytoczona z boku Zbawiciela włócznią żołnierza; takaż ofiara, na ubłaganie za grzechy ludzkie i na wyjednanie łask rozlicznych.*) Taż sama ofiara się powtarza co na Golgocie, tylko, że krew się nie leje, jéno że bezkrwawa, bo „Chrystus raz umarłszy, więcéj nie umiera“; tylko, że ofiarnikiem jest w jego imieniu sługa jego, kapłan katolicki. Kapłanów, przez osobny sakrament św. mocą Ducha św. przyodzianych**), wyniósł Pan Jezus do téj godności wysokiéj ofiarników pańskich, reprezentantów osoby swojéj Chrystusowéj; odszedłszy do nieba, namiestnikami swymi ich poczynił, rozdawcami łask, nauczycielami słowa bożego; Chrystusami, Zbawicielami ich uczynił świata. „O prawdziwie przerażająca godność i na barki anielskie za ciężkie brzemię.“

Żeby zaś nauka się nie zepsowała przez bałamutne nauki rozumów ludzkich, żeby i łaski nie uroniły się sakramentalne, żeby się nie zachwiała chrześcijańska moralność, w szczególnym sposobie Namiestnikiem nad Namiestniki, Pasterzem nad Pasterze, Nauczycielem nad Nauczyciele, Ojcem nad Ojce duchowne uczynił Piotra św. i następców jego, biskupów rzymskich, którym wraz z Apostolski urząd dzierżącymi biskupami, zebranymi w imię Ducha św. dał nieomylność; a tak w Papieztwie kamień węgielny jedności Kościoła założywszy, już upewnił, utrwalił dzieło zbawienia na wieki, że nie upadnie pod

---

*) Do nieskończoności zasług z męki krzyżowéj przydają się więc coraz nowe zasługi z powtarzanéj ofiary Chrystusowéj powtarzanéj z tym samym oddaniem się, ofiarnością, co na krzyżu; tak zwiększa się ciągle skarb kościoła przez każdą mszą św. nieskończenie.

**) Godność kapłaństwa i mocy kapłańskiéj mają biskupi; uczestniczą tylko i w godności i w mocy ich pomocniey przybrani w duchu zbawienia św., i inni prości kapłani. Biskupi téż z papieżem pełnością kapłaństwa przyodziani, reprezentują szczególnie kościół nauczający, i dla tego oni tylko wyrokują w rzeczach religii, Objawienia nieomylnie za pieczą Ducha św. rządzącego kościołem.

ciosami czarta i sojuszników jego; że i „bramy piekielne nie przemogą go.“

Tak wiele uczynił Pan Jezus, żeby wrócić harmonią duszy człowieka z Bogiem, przez grzéch potarganą.

Rozważając to wszystko dzieło Boże około naprawy rodzaju ludzkiego, z podziwem nam zawołać wypada z Apostołem: „Gdzie obfitowała nieprawość, więcéj obfituje łaska.“ Wszakto „Syna jednorodzonego nam Bóg oddał, ażeby żaden nie zginął, lecz miał żywot wieczny“; a „Syna nam dawszy, czegoż nam z Nim nie dał razem?“

Czegoż nam nie dał?

(Dalszy ciąg nast.)

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** 20 grudnia.

Hr. Trautmansdorff w imieniu swego rządu stara się u Stolicy Apostolskiéj, aby pośredniczyła pomiędzy ministeryum austryackim a biskupami czeskimi i morawskimi, i żeby skłoniła ich do umiarkowania. Jakiż cel tych jego zabiegów? Ot, żeby biskupów podać w podejrzenie, uczynić niepopularnymi; i żeby módz powiedzieć, iż Rzym nie pochwala ich oporu. Zdaje się on ambasador nie przewidywać, iż wcale inny być może wypadek jego starań, jak sobie uroił.

Gdy mu tu w kuryi papiezkiéj zarzucają, że nowe prawa, jakie liberalizm narzucił monarchii, zagrażają religii i saméjże monarchii, któréj p. Beust chce przecież od upadku bronić, odpowiada jego wysłannik: iż daleko od napisania tych praw do przeprowadzenia ich w życie, i że kanclerz państwa zamierzył sobie nie przekraczać pewnych granic. Ale, jeżelićby tak było: jakżeż zawierzyć temu, który i swych przyjaciół, liberałów oszukuje?

Udają, jakoby Stolica Apostolska uczyniła pierwsze kroki o *modus vivendi* z Austryą: jest to fałsz wierutny. Już kiedy baron Meysenburg czynił o to zabiegi u Stolicy Apostolskiéj, Ojciec św. nie chciał się wdawać w żadne układy, odpowiadając: że „sam oznaczy *modus vivendi,* instrukcye dając austryackim — biskupom.“

Któżby atoli mógł podejrzywać nawet te zabiegi ambasadora austryackiego o brzydki fałsz? A takie jest niezawodnie. Gra on po prostu komedyą. Starania się o *modus vivendi* na podstawie takiéj, na jaką nigdy zgodzić się nie może Stolica Apostolska, która nieraz ulegać musi potędze faktów dokonanych, ale nie może dawać uświęcenia doktrynalnego gwałtom i fałszom: — starania te, jak tuszyć należy, bezskuteczne, mają służyć za pozór do nowych zamachów naprzeciw Kościołowi. Mają bowiem w Cislitawii wnet ogłosić cywilne małżeństwa, natenczas już obowiązkowe i znieść artykuły 11, 12, 13, 14 konkordatu, ścieśnić biskupów władzę nad duchowieństwem, poddać biskupów juryzdykcyi państwa, wodzić ich przed kraty sądów karnych za opór przeciw prawom liberałów, co są bezprawiem największém.

I po cóż i na cóż ta nowa walka przeciw Kościołowi?

Owoż, żeby zachęcić ludy monarchi do ofiarności na rzecz armii, do gotowości płacenia podatków: Zdawaćby się to mogło śmieszną, a jednak tak jest; i tak téż *Czas* krakowski, bliższy zabiegów, o których tu mowa, tę rzecz przedstawia.

Przytoczymy tu jedo słowa z Nr. 282:

„Czemże chcą ludy przedlitawskie uszczęśliwić? Oto na pierwszém miejscu wprowadzeniem obowiązkowych ślubów cywilnych, aby znikła różnica w małżeństwie między Chrześcianami a niechrześcianami. Daléj zastósowaniem kodeksu karnego do biskupow, a zniesieniem artykułu 14. konkordatu i wszelkich innych nadających jeszcze duchowieństwu jakiekolwiek znaczenie,... zgoła całyszereg zachcianek liberalizmu na centralizacyi opartych. I to ma ludy przedlitawskie uszczęśliwić? i to ma je do ostatnichpobudzić wysileń? Nie! zaprawdę nie wiemy, co tu przeważa: śmieszność czy zaślepienie; ale w każdym razie byłby to złowrogi dla monarchii symptomat, gdyby tego nie poczytać za czystą elukubracyą dziennikarską.

Jakto, pytamy, nie wchodząc wcale w ocenienie tych życzeń liberalizmu wiedeńskiego, więc nową kampanią na konkordat ma rząd pokryć deficyt w kieszeniach opodatkowanych Czy największy przeciwnik konkordatu będzie gotowszym do podatku dla tego, że przy ślubie zniknie rożnica między wyznaniem chrześciańskiem i niechrześciańskiem, lub że ten albo ów biskup będzie przed sąd karny wezwany?“

Niezaprzeczenie zgubi raczéj, a nie wydźwignie z toni monarchii p. Beust liberał, którego już téż dawno nazwano „grobarzem Austryi.“

Od tych liberałów cislejtawskich, żydowszczyzną przesiąkłych, żydowską zaciekłością naprzeciw Kościołowi zarażonych, jakżeż odbija pięknie rząd i izby węgierskie.

Choć katolików we Węgrzech połowa, kiedy w reszcie Austryi cztery piąte, religia wszelako katolicka poważana tam przez wszystkich. Minister kultu, zainterpelowany w sierpniu b. r. przez członka Izb, kiedy zamierza przedłożyć projekt do prawa konfesyjnego, odrzekł: Nie jest zadaniem rządów popierać indyferentyzm religijny; owszem religii bronić powinny przeciw tym, którzyby chcieli jéj ukrócić wolności; prawo konfesyjne byłoby zawadą; a więcéj od innych ucierpiałaby religia katolicka; bo kiedy inne mają porękę prawa, ona „błagać nie chciała protekcyi prawa, będąc w poszanowaniu u wszystkich;“ religia katolicka byłaby wcale bez obrony naprzeciw prawodawstwu niewiernemu a wrażemu.

Przemówił tak nie ultramontanin jaki, klerykalny: słowa to jak najbardziéj liberalnego, a nawet rewolucyjnego barona Eoetwosa.

Już dawno też prasa wiedeńska poduszczała Węgrów do zniesienia trybunałów kościelnych w sprawach małżeńskich; ale większość ogromna ze wszech partyi odrzuciła w izbach odnośny wniosek: religijnym aktem chcą mieć małżeństwo nawet protestanci.

Co do szkół, wolność zostawiona otwierania szkół konfesyjnych i prywatnych; dopiero, gdzieby nie odpowiadały warunkom, żądanym przez prawo lub gdzieby wcale ich nie było, władza wkracza i otwiera na koszt gminy, zapomogi dając z komitatów.

Rząd nie ma prawa przywłaszczania sobie zakładów prywatnych, lub ich administrowania. Na tęż drogę autonomicznéj swobody wstąpił rząd węgierski i w dziedzinie religii. Deak przedstawił ks. prymasowi projekt do utworzenia kongresu przez pół świeckiego, który jednak nie będzie się mięszał do rzeczy dogmatu dotyczących i wychowania kleru, co podobno mile i Prymas i inni biskupi przyjęli.

We Węgrzech, zdaje się, rząd zrozumiał zadanie swoje w społeczeństwie; nie dąży do omnipotencyi, do stawienia państwa za bożyszcze ludu, lecz zostawia wszystkim kołom społecznym przyrodzoną, należną im swobodę, nad wszystkimi opiekę prawa rozciągając.

Nie dziw więc, że u Stolicy św. tak życzliwie osądzono działania rządu i ludu węgierskiego; u téj Stolicy św., któréj wrogiem śmiertelnym wyznaje się cezaryzm nowoczesny, i despotyzm autokratów i anarchia ludowa.

Z powodu egzekucyi Montego i Tognettego coraz na większe rozmiary manifestacye czynią rewolucyoniści włoscy. Dla nacisku dyplomatycznego ze strony Francyi upadł wniosek *Arrivabeny*, żeby na koszt państwa utrzymać rodziny pozostałe po straconych „patryotach;“ ale za to czynność wielką rozwinięto w prywatnych komitetach dla zbierania składek. Wszystkie gazety włoskie rewolucyjne razem zebrały 31,702 franki, sumę wcale nie osobliwą. Nawet rady municypalne przykładają się znacznie: i tak we Ferrarze rada podpisała składkę „dla patryotów;“ rada municypalna w Medyolanie zawotowała 800 franków, w Neapolu 500 franków. Przesyłając składki, rozmaite dodają patryoci godła; i tak jeden ze składkujących napisał: *„Dla świętych męczenników Montego i Tognettego franków 50, dla św. Katarzyny Seneńskiéj ani solda.* Ks. Mongini, wyklęty, nędzny swój grosz témi słowy ofiarował: *„podpisany, uznając, że krzyż i miecz nie godzą się z sobą w ręku następcy Piotra, ofiaruje 5 franków i potępia* — (opuszczamy bluźnierstwo) — *mord dopełniony na Montim i Tognettim.“* Loża masońska w Siwigliano

„ofiaruje na wzniesienie pomnika dobrze zasłużonym obywatelom Montemu i Tognettemu co padli pod toporem, i wyraża życzenie, żeby co prędzéj nadszedł dzień, w którymby lud włoski, porzucając już gorące ale próżne westchnienia, podniósł się całą masą, i żeby uwolnił Rzym od tyranii księżéj, od téj wiecznéj i nieubłaganéj nieprzyjaciółki jedności i niepodległości naszéj ojczyzny, i dopełniając życzenia dobrze zasłużonego jenerała Bixio, żeby rzuciła w Tyber tę hałastrę głodną, tę tłuszczę bezrozumną, która nad jego brzegami dotąd mieszka.“

W *Liworno* żałobę przywdziano po „świętych,“ jak Montego i Tognettego deputowany Józef Ferrari nazwał w parlamencie włoskim, który swą mowę zakończył wykrzykiem: *tremi il Pontefice*, „drżyj Papieżu.“

Najsmutniejsza, że kapłani obałamuceni, liberalni, wyklęci dodają bluźnierstwa do strasznych obelg sekciarzy świeckich. I tak exdominikanin *Prota* pisze w swéj gazecie: „Głowy dwóch chrześcian, dwóch patryotów spadły. Nie ma już w Rzymie Neronów, Kaligulów, Maxylianów i Dyoklecyanów; *ale jeden z ich następców, przebrany za chrześciańskiego Arcykapłana męczy i morduje.“* W Lombardyi i Weneckim kilku liberalnych księży się przyłączyło do manifestacyi niezbożnych. W *Bassano*, w Weneckim miał taki ksiądz nieszczęsny *splendido discorso* na posiedzeniu Unii demokratów, gdzie zawotowano rozkaz dzienny, który zowie Papieża Piusa IX. „wielkim brygantem siedmiu wzgórz.“

Ten udział niecnych duchownych bodaj czy nie najciężéj zaważy na szali boskiéj sprawiedliwości.

Gazeta *Fischietto* w Turynie daje karykaturę, któréj genialność podziwiają inne gazety rewolucyjne: u szczytu drabiny Pius IX., jako kat, zarzuca stryczek młodzieńcowi, na którego piersiach wypisano, — „miłość ojczyzny;“ u dołu Napoleon III. dopomaga katowi; zakapturzeni stoją pobocz, z tekami ministeryalnémi pod pachą; jeden z nich trzyma sztandar, na którym napis: Towarzystwo bez litości miłosierdzia. W Neapolu w teatrze Foudo na zebraniu patryotów włoskich miano mowy, które nie dość nazwać zaciekłe, lecz raczéj wściekłe. Z początku chciano zapamiętałość zagorzalców skierować na samego Papieża. Lecz republikanie czystéj wody wnet zagłuszyli wywody jenerałów Avvezana i Ricciardi. Ci oskarżali już oba rządy: włoski i francuzki, okrywając je ohydą, a tłum ich krzykom bezrozumnym przyklaskiwał bezrozumnie. W końcu spisano rozkaz dzienny:

„Obywatele neapolitańscy zebrani w wolném zgromadzeniu, żeby zaprotestować przeciw egzekucyi dwóch męczenników w Rzymie, Montego i Tognettego.

„Zważając że zgon tych szlachetnych był przydatkiem do Mentany;

„Obruszeni tém okrutném morderstwem, ale przeświadczeni że Papieztwo w tym dramacie odegrało rolę brutalną kata, a że prawdziwa odpowiedzialność spada na tych, co uzbroili jego ramię;

„Przyjmując w spadku po tych ofiarach zemstę i ślubując pomścić co rychléj ich pamięć;

„Protestują obecnie w sposób uroczysty przeciw spólnictwu cesarstwa francuzkiego i rządu włoskiego w niecnéj egzekucyi.“

Potém *deputowany Pessina* prawił przeciw Papieżowi i Napoleonowi; ale jak tylko chciał dodać, że sztandarem Włochów, około którego im się kupić należy, jest monarchia wolnymi ludu głosy ustanowiana, krzyki, wycie i syczenie zgłuszyły jego słowa. Wnet *Imbriani, senator*, który już był niecny epigraf dla straconych napisał, odezwał się w te słowa: *„Papież zowie nas wyklętymi i rewolucyonistami. Mamy to sobie za chlubę. Przestaniemy być exkomunikowanymi, gdy nie będzie więcéj religii; a rewolucyonistami, gdy już nie będzie monarchii.“* Ten to Imbriani ma poruczony wydział wychowania w Neapolitańskiém. Wszak dobry wychowawca podrastającego pokolenia? Czyż nad tych senatorów włoskich, nad tych deputowanych włoskich, nad tych jenerałów i ministrów włoskich, nad tych księży wyklętych nie lepsi ci skazańcy Monti i Tognetti? Niezawodnie mniéj winni za życia, bo mniéj wykształceni, a swym zgonem mogliby służyć tym wszystkim, którzy za nimi dziś gardlują, za przykład i wzór rzetelnéj skruchy i nawrócenia się do Boga.

Jakżeż na przykład wzruszający list Montego pisany przed zgonem do Ojca św.

„Ojcze święty!

Grzesznik skruszony, Józef Monti, rodem z miasteczka Fermo, wychowany przez pobożnych dobrych rodziców kształcony w młodości u OO. Jezuitów, aż do ośmnastego roku życia za kierownika sumienia mający takoż Ojca z tego Zgromadzenia, w niniejszéj straszliwéj chwili opowiada:

Około lat 24 mając osiedlił się w téj tu stolicy ze swą żoną Łucyą Casali Monti i do r. 63. wiódł życie po chrześciańsku w bojaźni Boga. W tym roku spotkał się z całkiem nieznanymi osobami, z którémi wszedł w zażyłość, nie wiedząc, jak będzie dlań zgubną. Ci to w r. 65 wprowadzili go do sekty karbonarów, ani domyślającego się, w jaką wpada przepaść.

Za późno poznał swą zgubę i tych ludzi, którzy chełpili się z miłości Ojczyzny i uczuć braterstwa. Ci sami bowiem

ludzie, używszy go do wypełnienia swych zamiarów, zdradzili go i wydali w ręce kata, żeby sami ujść mogli. —

Nabożeństwo ku Najświętszéj Pannie, każdodziennie czynione, zbawiło mię. Czytanie dobrych książek w więzieniu rozbudziło uczucia lat młodzieńczych; byłem też tyle szczęśliwy, żem znalazł mego dawnego showiednika, przed którym uczyniłem spowiedź z całego życia, i z którego rąk przyjąłem komunią św. w dniu 5. Listopada 1868.

Pokornie i prawdziwie ze serca skruszony grzesznik wyrzeka się wszystkich spraw swoich, i do stóp przed tronem Waszym się korząc, o darowanie ciężkiéj zbrodni dokonanéj w Serristori prosi, jako też wszystkich innych grzechów. Również o przebaczenie prosi świat cały mianowicie rodziców tych, co zginęli w Serristori.

Prosi Waszą Świątobliwość o łaskawe udzielenie mi w imieniu Boga i odpuszczenia i błogosławieństwa apostolskiego; potępia i odprzysięga się sekty bezecnéj, która go uwiodłszy kłamstwy obłudnémi, popchnęła go do takiego czynu. Prosi nadto Waszę Świątobliwość, żeby raczyła mój żal i skruchę po całym świecie przez dzienniki obwieścić, na pohańbienie bezecnych nieprzyjaciół Zakonu Bożego i św. Kościoła, na przykład dla młodzieży, iżby uwodzić się nie dała temu sprzysiężeniu bezecnemu, djabelskiemu, które jest pełne zdrady, przekupstwa bezeceństwa. Niech to wyjawienie będzie mi na zadosyćuczynienie za me zbrodnie, żem zabaczył czci powinnéj dla Waszéj Świątobliwości, że tyle ofiar padło dla mnie, że tyle łez popłynęło, tyle sieroctwa przybyło w dom niejeden. Ażeby naprawić zgorszenie przezemnie dane, powtarzam jeszcze: proszę Waszéj Świętobliwości o przebaczenie za zdradę i mord. Jużem przy świadkach prosił o darowanie i wyznałem mą skruchę, ale znowu błagam Świętobliwość Waszę, żeby mię błogosławiła i prosiła za tym człowiekiem, który, gdy Wasza Świątobliwość odbierze to pisanie, już przejdzie do wieczności, gdzie prosić będę Boga, poprzysięgam to, o zachowanie wiary św., o podwyższenie Kościoła św., o pokój dla katolików, i o to, ażeby Bóg przebaczył grzesznikom skruszonym i wziął je pomiędzy błogosławione swoje. Korząc się do stóp Świątobliwości Waszéj, proszę o błogosławieństwo dla siebie, dla mych rodziców osierociałych, dla całéj méj rodziny, dla wszystkich wiernych żywych i umarłych, mianowicie dla tego, który mi najdroższy na ziemi, dla mego małego Ciro Monti, w 20 miesiącu wieku, którego polecam Waszéj Świątobliwości. Całując stopy błogosławione, z prawdziwą miłością, raz jeszcze proszę o przebaczenie najpokorniejszy, najposłuszniejszy syn i poddany

żałujący sercem całém

Giuseppe Monti.

Korespondent *rzymski do Czasu* wyraził powątpiewanie o autentyczności tego listu: nibyć to on tylko referował zdanie liberałów, ale niestety! niczém mu nie zaprzecza.

Że liberałom to pisanie Montego nie narękę, to łacno zrozumieć; ale jakżeż przeć to, co wątpliwości nie ulega najmniejszéj? Dokument miałby być podrobiony, który Ojciec św. na własny koszt w tysiącach egzemplarzy odbić kazał i pomiędzy lud rozrzucić by służył za naukę? Czyż nawet Ojciec św. zdolny ma być podłego matactwa?

Ojciec św. chcąc wywiązać się z obowiązku, jaki nań włożyła prośba Montego, postanowił zająć się wdową po nim i jego synem; ale rewolucyoniści włoscy skłonili ją, że przeniosła się do królestwa jednéj Italii, na którego granicach już ją czekały owacye. Król Wiktor Emanuel dał jéj posłuchanie i darował pięć tysięcy franków. Widocznie i on nie sroma się przyznawać do spółki ze zbrodniarzami. —

Opinione nazionale tryumfuje. Wedle niéj Papieżowi nie dość było krwi, chciał i syna Montego zabić na duchu, oddając do jakiego klasztoru. *Ale na szczęście, mamy go,* woła, *żeby go wychować dla strasznéj zemsty.* Maleńki Monti oddany prezydentowi miasta Terni i deputowanemu do parlamentu, Trevisani. Dziwna, zaiste ta dzisiejsza choć skąpa po trosze szczodrobliwość sekciarzy włoskich: widocznie ma i ona być jednym ze środków zamanifestowania nienawiści ku Papieżowi. Bo tenże *Monti,* dziś „świętym i męczennikiem“ zwany, dziś uczczony napisami, pomnikiem, na którego rodzinę otworzone dziś składki, nie miał wpiérw co jeść, choć im służył. Sekta niecna, używszy go za podłe narzędzie mordów, poruczywszy mu dokonanie dwóch szkaradnych zamachów w koszarach *Serristori* i *Cimarra,* zostawiła go potém w takiéj nędzy, że od dnia 5 października, w którym porzucił robotę, żeby się oddać na rozkazy najwięcéj zbrodniczego pomiędzy zbrodniarzami, *zacnego* Cucchi, nie mógł oszczędzić ani jednego bajocco, i wszedł do więzienia ubrany w łachmany, jak ostatnik żebrak.

Dzisiejszemu ich miłosierdziu, zwłaszcza nad synem zapewne nie rad on za grobem; bo tego syna przede śmiercią tak pragnął mieć poczciwym katolikiem, a dziś go sekciarze dla zemsty chcą wychować dla zemsty nawet nie nad dzisiejszym Papieżem, bo ten już będzie w wieczności, a więc na Papieztwie, na Kościele bożym.

Rzewne pisanie zostawił Monti dla swego syna wraz z książeczką do nabeżeństwa *Massime eterne* Zasady wieczne p. św. Liguorego.

Podajemy je w przekładzie wiernym:

„Kochany synu! zachowaj, proszę, tę książeczkę na pamiątkę po swym nieszczęśliwym ojcu; a ilekroć czytać ją będziesz, nie zapominaj odmówić trzecią część różańca za duszę swego ojca. Mój synu! ta książeczka jedynem dziedzictwem, jakie ci zostawiam. Była ona moim ostatnim najwierniejszym przyjacielem. Unikaj, mój synu, złych towarzystw; pomnij na to, że złe towarzystwa powiodły mnie na rusztowanie. Po Bogu i Matce Naiświętszéj kochaj i szanuj matkę swą, ażebyś był szczęśliwy. Spowiadaj się często, przynajmniéj raz w miesiąc; nie myśl o zemście, nie mów z nikim o méj śmierci, a gdy ci inni o niéj mówić będą, proszę Cię, więcéj, zaklinam, zejdź im z drogi nie odpowiadając. To moje największe życzenie, i tusze sobie, mój synu, że go dopełnisz. Staraj się żyć prawdziwie po chrześciańsku, w czém niech ci Bóg dopomoże. Poweźmij nabożeństwo do Najśw. Maryi i nie omieszkaj żadnego dnia prosić jéj, żeby ci dopomogła spełnić me ostatnie życzenia. Szanuj rodziców moich, gdy się spotkasz z nimi. Jeżeli matka twa pójdzie za mąż, szanuj ojczyma; a o matce nie zapominaj nigdy.

Nie daj książeczki téj nikomu: jest to upominek od ojca, któregoś nie mógł zaznać z powodu, że jego towarzysze ci go wydarli. Mój synu! jeźli Bóg dozwoli mi duszę mą zbawić, będę prosił za tobą; a ty czyń, com ci powiedział; mam nadzieję, że nie będziesz chciał przestąpić ostatniéj woli ojca swego. Polecam Cię Bogu, żyj w pokoju; zostawiam ci ojcowskie błogosławieństwo i pocałunków tysiące, ilekroć czytać będziesz tę książeczkę. Twój ojciec — Józef Monti.“

Podobném uczuciem tchnie jego pisanie dla żony i testament duchowny, jaki napisał w tym celu, żeby go odczytać z rusztowania ludowi i wojsku; od czego jednak go odwiedziono.

Jeszcze nie przycichły we Włoszech wrzaski o Montego i Tognettego, a już nowe sekta wznosi. Oto co czytamy w gazetach florenckich:

W ostatni Wtorek drukowane obwieszczenie wzywało wychodzców rzymskich, żeby się wraz z przyjacioły swymi udali na plac „Niepodległości“ o godz. 2giéj, ażeby wręczyć parlamentowi Adres żądający „*iżby wszelkimi sposoby, jakie są w jego mocy,* rząd starał się przeszkodzić egzekucyi *Ajani'ego* jego towarzyszów, skazanych na śmierć przez rząd papiezki.“

Wiernie stawili się emigranci, w procesyi udali się przed

pałac dawny, wysłali deputacyą do parlamentu. Emigrant rzymski a oraz deputowany Piancini, odebrał Adres, ażeby go wręczyć swym kolegom.“

Czy p. Menabrea odważy się zabiegać u dworów obcych, ażeby czyniono przedstawienia Stolicy Apostolskiéj w tym względzie? czy go parlament do tego popchnie? Nie trudno przewidywać nowe zachętki rządu włoskiego mięszania się do wewnętrznych spraw rządu papiezkiego; każdy rząd, który sam siebie szanuje, takiemu nieprawnemu naciskowi obcych dworów nie ulega, owszem raczéj się pokwapi dokonać tego, naprzeciw czemu przedstawienia mu czynią. Rząd papiezki nie da się pociągnąć do porywczych kroków dla jakichś uraźliwości; ale na rząd malowany nie da się wystrychnąć, nie poprzestanie dzierzyć moeno władzy na wykonywanie sprawiedliwości.

Na posiedzeniu parlamentu włoskiego w dniu 16 b. m. już Piancini wniósł o przesłanie adresu emigracyi nie do komisyi, lecz do prezydenta Rady; gdy marszałek izby, Torrigiani poparł, a w końcu p. Menabrea przychylił się doń, zawotowano to przesłanie. Czekajmy dalszego rzeczy przebiegu.

Sprawa *Ajani'ego i Sterbini'ego* jeszcze całkiem nie ukończona. Jaka jest, o co sądzą tych nowych „świętych“ i wyznawców jednéj Italii, przypomnę czytelnikom *Tygodnika*, podając im artykuł radykalnéj, rewolucyjnéj gazety neapolitańskiéj *Pungolo*, która tak dokładnie wyłuszcza zbrodnią, jakby denuncyacyą pisać chciała.

„Monti i Tognetti nie będą ostatniemi ofiarami okrucieństwa księżego w Rzymie: kto wie, czy wnet nie będziem opłakiwali napróżno nowéj egzekucyi wyroku, więcéj jeszcze nie godziwego. Oto, co nam piszą ze środka reakcyi europejskiéj.

Ajani, obywatel mienny, rzymianin, mający przędzalnią jedwabiu, był ostatniego roku jednym z najzacniejszych ajentów, z najuczciwszych, najwięcéj oddanych partyi liberalnéj i rewolucyjnéj w Rzymie. Prawa ręka dawnego rzymskiego Komitetu, połączył się z emisaryuszami garibaldowskimi, dufając, że rząd włoski przyjmie pod rękę rewolucyą rzymską. Dom jego stał się jednym z ognisk konspiracyi patryotycznych, i arsenałem potrzebnym do powstania: tu odbywano zgromadzenia, składano broń wszelkiego gatunku. Pewnego razu u Ajani'ego trzydziestu pięciu przyjaciół się zebrało, gdy policya uderzyła w bramę, żeby uczynić rewizyą. Sprzymierzeni sądząc, że ich odkryto, zamiast otworzyć, umyślili się bronić. Policyanci wezwali natychmiast pomocy zuawów z poblizkich koszar, którzy przybyli spiesznym krokiem, wywalili bramy i wzięli dom szturmem. Oblężeni bronili się, jak mogli; siedemnastu z nich zabitych bagnetem; Ajani z trzema towarzyszami wzięty.

Ich proces, rozpoczęty w sześć czy siedem miesięcy potém, już ukończony: i czterej patryoci skazani na śmierć. Założyli apelacyą, lecz uważają ją za bezużyteczną. Ajani wszystko zeznał przed sędziami, oświadczając, że rząd księży może go zabić, ale że umrze z okrzykiem: niech żyje Italia, niech żyje Wiktor Emanuel, niech żyje Garibaldi! na pohybel doczesnéj władzy!

Ajani to złote serce; kochany przez wszzstkich, którzy go znają i liberalni w Rzymie oddają hołd jego cnotom. Jeźli głowa jego spadnie na rusztowaniu, nie ręczę za spokojność naszéj ludności.“

Obłudni sekciarze! że rząd papiezki dwóch zbrodniarzy, których oni najęli, ukarał śmiercią, wrzaskom nie ma końca na okrucieństwo tam, gdzie jest jedynie sprawiedliwość i obrona pospolitego dobra naprzeciw zamachom pojedyńczych zbrodniarzy. A ileż to krwi przelali, ileż łez wycisnęli, ileż kościołów, ile miast w pérzynę obrócili, popioły zasypali ci nieszczęsni, wyklęci budownicy jedności włoskiéj! *Liberta cattolica* na wrzaski rewolucyjnych gazet odpowiada wymownie przez oddrukowanie statystyki publikowanéj 14 sierpnia 1861 r., podającéj ofiary jedności włoskiéj w prowincyach neapolitańskich w przeciągu dziewięciu miesięcy od września 1860 r. do maja 1861.

Rozstrzelanych natychmiast	1841.
„ w kilka godzin	7127.
Rannych	10604.
Więzionych	6112.
Kapłanów rozstrzelanych	54.
Zakonników rozstrzelanych	22.
Domów spalonych	918.
Miast zapalonych	5.
Rodzin niepokojonych	2903.
Kościołów złupionych	72.
Dzieci zamordowanych	60.
Niewiast zabitych	48.
Aresztowanych	13620.

Zresztą egzekucyą Montego i Tognettego powinni już teraz włoscy rewolucyoniści błogosławić, od kiedy *Mazzini* wrócił do zdrowia!

Przyjaciel Mazziniego i jego domniemany następca w rządach sekty, *Carlo Cattaneo* apoplexyą tknięty blizki skonania; za to samże *Mazzini* wraca do zdrowia, którego widocznie na ciężką świata plagę zachowuje Pan Bóg dłużéj. Oto, co sam sekciarz pisze: „*Mam się lepiéj. Dwie głowy, które nam rzucono z Rzymu, i słuszne oburzenie ludu włoskiego podziałały na mą duszę, jako środek wracający zdrowie i siły.*“

I *Garibaldi* się odezwał. „Włosi, pisze do jednego z przyjaciół swych w Genewie, chcą kilku soldami zmyć krew Montego i Tognettego. Ja, gdybym nie miał nadziei ujrzenia pomsty za tę krew, nie wiem, cobym uczynił. Jestem zmęczony tém życiem niewolników. — “

Jesteś zmęczony „stary wodzu z Kaprery,“ żyjąc z niewolniki? Dobrześ powiedział „z niewolniki:“ boś i ty niewolnikiem, i wszyscy twoi niewolnikami téj myśli, którą demon jako głownią ognistą z piekła rzucił na świat chrześciański, żeby cały okrąg świata od niéj zgorzał; jesteście niewolnikami bezbożnéj antichrystusowéj republiki jednéj, zbitéj w jedność mechaniczną, zlutowanéj krwią i łzami, stanowionéj na ruinach chrześciańskiego społeczeństwa!

Jesteś zmęczony! A po tym żywocie pełnym zmęczenia, trudów, walki doczesnéj naprzeciw Kościołowi, naprzeciw Chrystusowi, czeka ciebie i tobie podobnych, jeśli w zatwardziałości pozostaniecie, czeka cię znów nie pokój, nie wytchnienie, nie wieczny odpoczynek, lecz wieczny wraz z szatany rokosz naprzeciw Bogu, lecz wieczne upracowanie, zmęczenie i męki.

Opinione nazionale udaje, jakoby Francya ubiegała się o przyjaźń Włoch, pisząc:

„*stósunki pomiędzy gabinetem* francuzkim a włoskim stają się coraz przyjaźniejsze w skutek pojednawczego usposobienia dworu tuilerskego.“ Jednak, dodaje, odwołanie jenerała Dumont z naczelnego dowództwa wojsk okupacyjnych w Rzymie, nie byłoby *dostatecznem zadosyćuczynieniem* (!) dla ministra Menabrei. Nalega on o cofnięcie wojska z Civita-Vecchia.“

Jest to nędzna przechwałka. Rząd francuzki, zapewne zbędzie zabiegi Menabrei podobnie, jak milczeniem pogardliwém zbył wykrzyki jenerała Bixio, który chciał „hałastrę francuzką wraz z papieżnikami zatopić w Tybrze.“ —

Ciekawym dokumentem dla poznania stosunków wewnętrznych włoskiego królestwa jest piąty raport

urzędu pocztowego, w którym dyrektor poczt we Włoszech na str. 18 oświadcza: „że złe dotąd nieznane, sroży się w królestwie, t. j. kradzież wartości listów rekomendowanych dokonywana ze sztuką wielką tak, iż nie pozostaje żaden ślad otwierania ani na kopercie ani na pieczęciach.“ Już dawniéj tenże dyrektor rozporządził, ażeby na pocztach nie odbierano listów, na którychby w jednéj linii były przylepione marki pocztowe, i ażeby je przylepiano w pewnéj od siebie odległości, albo na czterech rogach koperty. Wykryto bowiem, że marki w jednéj linii kładzione odlepiano, w miejscu pod nimi list otwierano, wyjmowano pieniądze, i znów zalepiano bez śladu.

I to nie mniéj charakterystyczne: że kiedy wojsko włoskie ścigało bandę Palma, ukrywającą się blizko Zinga, a przed broniącymi się z rozpaczą cofnąć się musiało, mając 13 trupa; nazajutrz kiedy nowy szturm przypuściło, opanowało szczyt tak broniony uporczywie wczoraj, ale niestety! już nie znaleźli brygantów, którzy porozumiawszy się z żołnierzami komory celnéj, przepuszczeni uszli wolno.

W Rzymie już pochwytano sprawców kradzieży w domu księżnéj Karoliny z Iwanowskich Sayn-Wittgenstejnowéj, wynoszącą 350,000 franków szkody w samych kosztownościach. Ułatwił był tę kradzież lokaj p. Liszta, który to artysta, dziś kleryk takoż stracił przytém kosztowne swe pamiątki; dziewięciu innych bezpośrednio w niéj udział mających, należą do klasy robotników i rzemieślników. Miejsce zborne mieli u bogatego szewca na placu hiszpańskim. Ale spółwinni wcale inni jeszcze. Nie pisałem wpiérw o tém, nie chcąc podawać pogłosek za prawdę. Ale obecnie ze zeznań poczynionych jest rzeczą pewną: że sekciarze włoscy rozporządzili ten rabunek; że złoczyńcom w nagrodę ich czynu oddali oprawę drogich kamieni, wszystko złoto, za które ci od ukrywacza w Neapolu dostali 18,000 franków; daléj, że sekciarze sami zabrali kosztowności, drogie kamienie; że dla łupów swych niecnych mają sekciarze mieć kryjówki pod korytem Tybru. Przy podziale łupu dziesięciu tych łotrów pobiło się, przyczém jednego z pomiędzy siebie zażgali. Z kosztowności turkusy, które bezpośredni złodzieje wzięli za emalią, wrzucili w Tyber.

Doprawdy dziwić się należy skępstwu sekciarzy. Wszystkie gazety rewolucyjne, 37 w liczbie, jak podaje *Unita cattolica,* złożyły na rzecz Montego i Tognettego zaledwie coś nad 31,000 franków, trochę za mało na tyle krzyków i demonstracyi. Ale jakżeż więcéj mogło wpłynąć, kiedy n. p. loża masońska Dante Alghieri przesłała do *Gazzetta del Popolo* **„dziesięć franków** (!) *jako protestacyą* (!) *przeciw kaźni dopełnionéj na Montim i Tognettim, która była strasznem pogwałceniem praw ludzkości.“*

Dziwić się należy temu skępstwu sekty, kiedy w jednym domu ultramontanki obłowiła się na dziesięć razy większą sumę.

Ze sektą katolikom miru nie ma.

To też jakiebądź zbliżenie się do liberałów, do ich pojęć zdolne zwichnąć nawet wielkie umysły. I tak świeży tego smutny dowód na Ojcu z zakonu karmelitów bosych, O. Hiacyncie, który do organu tak zwanych liberalnych katolików we Włoszech *Rivista universale* wystósował pisanie, ganiąc w niém prasę ultramontańską, iż broni „politycznego ustroju Kościoła katolickiego, który grzęźnie od dawna we krwi, a teraz w Hiszpanii zapada już w błoto.“

Publiczne to jego wystąpienie naganił Ojciec św. w przemowie, którą miał do watykańskich kaznodziejów adwentowych, gdy przyszli po jego apostolskie błogosławieństwo. Pra ie zasię katolickiéj nie szczędzi Ojciec św. zachęty i otuchy, błogosławieństwo swe zlewa na walczących za sprawę Boga, Kościoła i społeczeństwa chrześciańskiego, święte swe apostolskie błogosławieństwo.

I tak belgijskie pismo „le Catholique“, którego redakcya przesłała Ojcu św. roczniki swego pisma, odebrało breve papiezkie pełne zachęty i życzeń.

Takoż pośrednio Ojciec św. pochwalił jak najwięcéj działanie L. Veuillot'a, redaktora Univers'a, tyle doznającego zewsząd prześladowań; bo przez sekretarza Mercurelli winszował ks. Charbonnel za podjęcie pracy: *Pensées de M. Louis Veuillot, recueillies de tous ses ouvrages.*

Już na zakończeniu listu wyczytuję dekret na *Ajaniego* i towarzyszów jego.

Ajani jednogłośnie, Luzzi z wyjątkiem jednego głosu na śmierć potępieni. Sterbini na całe życie skazany na galery, inni na 20, 12, 10, 5 lat i na jeden rok. Jeden tylko z oskarżonych niewinnym uznany. Wątpliwość była, czy uważać ich występek za insurrekcyą, czy konspiracyą. Przyjęto za insurrekcyą, co cięższe pociągnęło za sobą kaźnie.

W sprawie *Ajaniego* już jenerał włoski przysłany od króla Wiktora Emanuela interwencyą zanosił do Ojca św. Lecz odebrał odpowiedź: żeby nie mięszał się ani on, ani król jego do spraw wewnętrznych państwa papiezkiego.

Nie wiedzieć, czy Ojciec św. milczeć będzie na wyrok, jaki zapadł, czy aktem łaski nie wstrzyma zwykłego przebiegu sprawiedliwości. Takby można się spodziewać w zwyczajnym rzeczy porządku, że będzie chciał uniknąć pozoru, jakoby się uląkł wrzasku i pogróżek rewolucyonistów. Lecz trudno o tém przesądzać, ile że Pius IX. nie rządzi się zwykłémi ludzkimi względy i pobudkami.

Wczoraj w nocy przyszło pod Segni do utarczki żołnierzy papiezkich z brygantami, w któréj osławiony, postrachem od dawna będący opryszek *Panici* padł trupem. Poległo kilku jeszcze innych, wielu rannych. W tychże dniach dwóch rozstrzelano bandytów. Policya rzymska bardzo czujna, ściga bezustanku przebierających się ukradkiem do Rzymu rewolucyonistów. Że na propozycye rządu włoskiego, aby znieść paszporta, rząd papiezki oczywiście przystać nie może, w czasie, kiedy rewolucyoniści jawnie odgrażają się zemstą, a z tymi rewolucyonistami do spółki przez akty publiczne przyznają się i minister i parlament i król włoski, jakoż mógłby rząd papiezki podobną propozycyą przyjąć! A tożby było przyłożyć nóż do gardła własnego.

(r. χ.) **Z Francyi.**

Jest to zwykłém zrządzeniem Opatrzności, że jeżeli ześle na Kościół swój burzę, która zdaje się wstrząsać nim aż do najgłębszych fundamentów, zsyła także ludzi, którzy zrodzeni lub wychowani wśród klęsk oblubienicy Chrystusowéj, chowają w sercu nienaruszony skarb wiary i miłości, aby nim późniéj po powrocie pogody przyświecać jaśniéj odradzającéj się społeczności chrześcijańskiéj. Wielka rewolucya francuzka w końcu przeszłego wieku pokryła Francyą ruinami kościołów, zalała ją morzem krwi i łez ludzkich, pragnęła wykorzenić najmniejsze ślady religii Chrystusowéj, a jednak nie zdołała przeszkodzić rozwijaniu się wielkich prawdziwie bohaterskich cnót w sercu niektórych mężów, czcicieli krzyża Chrystusowego. Wśród wszystkich okropności teroryzmu, wpośród tysiąca wzniesionych jednocześnie gilotyn, zrodzili się lub wykształcili mężowie, którzy potém byli przewodnikami ludu do powrotu na drogę cnoty, którzy takim blaskiem świętości w życiu swém jaśnieli, że choć ich Kościół jeszcze nie ogłosił za świętych, opinia publiczna już ich za takich oddawna uznaje. Takimi byli szczególniéj dwaj skromni kapłani: ks. Allemand z Marsylii pierwszy założyciel *Zakładów dla uświęcenia młodzieży* (L'oeuvre de la jeunesse) i nieco późniéj ks. Vianey proboczcz małéj parafii Ars. W tych dniach właśnie Marsylia oddała cześć należną pamięci ks. Allemand przenosząc zwłoki jego ze cmentarza do kaplicy zakładu, któremu on dał początek. Nie od rzeczy tutaj będzie wspomnieć o życiu tego znakomitego sługi bożego: przedstawia ono podwójny interes, najprzód przez wzgląd na koleje, jakie ks. Allemand przeszedł na ziemi, a powtóre ze względu na dzieło, które jemu zawdzięcza istnienie i świetny rozwój, jakiego się dziś we Francyi doczekało.

Ks. Allemand urodził się w 1772 roku w Marsylii. Mając 14 lat przyjęty został w grono dzieci zawiązanych w kongregacyą pod przewodnictwem księży znanych w Marsylii przed rewolucyą pod imieniem Zgromadzenia *Najśw. Serca*, albo także *Dobrego Pasterza* od domu, który w tém mieście zajmowali. Przeznaczeniem tych księży świeckich, zobowięzujących się do życia wspólnego, było odbywanie missyj w okolicy i pracowanie nad uświęceniem młodzieży. W tym celu kapłani ci utworzyli u siebie kongregacyą albo bractwo *św. Dzieciątka Jezus*, do którego przypuszczani byli młodzieńcy od lat 18, znani z moralnego postępowania i pragnący osięgnąć większy postęp w pobożności. Tam to, pod stérem świątobliwych kapłanów młody Allemand rozwinął w sobie zarody cnót, któremi potém jaśniał w rodzimém mieście i w całéj Francyi. Nadeszła wielka rewolucya; zgromadzenie księży Najśw. Serca zostało rozwiązane. Chociaż liczne niebezpieczeństwa zaczynały grozić duchowieństwu katolickiemu, młody Allemand powziął jednak zamiar wstąpienia do stanu duchownego. Oświadczył on ten zamiar ojcu swemu; ojciec na nieszczęście napojony zasadami rewolucyi, przejęty nienawiścią ku Kościołowi, wywarł gniew swój na syna i wypędził go z domu rodzicielskiego. Konstytucya cywilna kościoła francuzkiego wydana została; kapłani nie chcący się przyłączyć do schizmy musieli opuszczać kraj rodzinny, a wierni chcący pozostać takimi, musieli się kryć przed okiem policyi z wykonywaniem obowiązków religijnych. Do liczby tych ostatnich należał młody Allemand. Marsylia pozbawiona została zupełnie prawych kapłanów, z których jedni poszli na wygnanie, a drudzy ponieśli głowy na gilotynę. Znalazł się jednak jeden odważny kapłan, który pomimo wszystkich grożących mu niebezpieczeństw, przebrany za rybaka wdarł się do Marsylii i na mocy władzy nadanéj sobie przez samego Papieża, zaczął wykonywać w mieście obowiązki Wikaryusza Apostolskiego. Do niego przyłączył się Allemand; z rąk jego przyjął sutannę, z nim dzielił wszystkie niebezpieczeństwa. Ukryci w domu rodzinnym ks. Reimonet, dwaj słudzy boży sprawiali swe obowiązki duchowne. Tam odprawiali nabożeństwa, tam miewali nauki i katechizmy, tam utrzymywali wśród małéj grupy zaufanych wiernych święty ogień wiary i miłości Chrystusowéj. Młody Allemand przebrany pod rozmaitemi postaciami przebiegał miasto i okolice; komunikował wiernym rozporządzenia władzy duchownéj; zgromadzał ich po ustronnych domach, po grotach skał otaczających Marsylią, zachęcając słowem i przykładem do wytrwania w wierności Kościołowi świętemu. —

Bóg wie na ile niebezpieczeństw naraził się lewita w spełnianiu tych ciężkich obowiązków. Ks. Reimonet był dla niego profesorem teologii a zarazem ojcem duchownym. Obydwaj byli przedmiotem najściślejszych poszukiwań ze strony policyi, tak że nieraz po całych dniach i nocach musieli się ukrywać po zakątkach domu rodziny Reimonet; a jednak to nie mogło osłabić ich bochaterskiéj odwagi. Owszem rosła ona wśród niebezpieczeństw; gotowość na męczeństwo ożywiała ich do tego stopnia, że nocami wychodzili na miasto i całowali rusztowania, na których w kilka dni potém mogły spaść ich głowy. Tak przeszły najstraszniejsze dnie teroryzmu; chwile jego były już policzone, a ze wzrostem znaczenia i wpływu bochatera z pod Arcole i Piramid dała się widzieć zdaleka jutrzenka porządku we Francyi i jakiéjkolwiek wolności religijnéj. W r. 1798 Allemand wyświęcony został na kapłana przez jednego Biskupa ukrywającego się w okolicach Marsylii. Z jakiém przygotowaniem i przejęciem się przyjął na się godność kapłańską, pokazuje się to z postanowień powziętych, zawartych w jego pismach. Pamięć chwil spędzonych w kongregacyi *Dzieciątka Jezus* pod przewodnictwem kapłanów dobrego Pasterza, była tak żywą w sercu ks. Allemand, że zaraz po wyświęceniu się na kapłana postanowił odnowić dzieło prowadzone przez swych dawnych przewodników. Zrozumiał on, że tylko przez rozumne, prawdziwie chrześciańskie prowadzenie młodzieży przez zachowanie jéj od zgubnych maksym ateistycznych i od spodlenia moralnego, można będzie przeprowadzić religijne odrodzenie Francyi po przejściu burzy, która przez lat blisko 10 nad nią czuwała. Zaraz więc w r. następnym 1799 wziął się ks. Allemand do uskutecznienia swéj myśli. Zgromadził około siebie czterech młodzieńców, którym przepisał pewne prawidła postępowania, modlitwy, zabawy, i to było zawiązkiem pierwszego we Francyi *„Zakładu dla uświęcenia młodzieży.“* Aby nie obudzać podejrzeń policyi w kraju, w którym jeszcze wolność religii katolickiéj nie była prawnie uznaną, czterej młodzi ludzie zbierali się ostrożnie już to u swojego dyrektora, już to w mieszkaniu wybranem na to. Tam odmawiali wspólnie modlitwy, słuchali czytania duchownego, spowiadali się, a potém oddawali się zabawom

przyzwoitym wiekowi młodemu. Zwracam tu uwagę na to, że jak w początku, tak późniéj i do dziś dnia modlitwa i zabawa były i są głównemi częściami składającemi dzieło ks. Allemand. Chcąc zrobić dzieło swe trwałém, gruntowném, założyciel nie spieszył się zbytecznie z przyjmowaniem doń młodzieży; wolał on, aby liczba ich była ograniczona, żeby wszyscy dochodzili do celu, który sobie założył. Ztąd liczba kongregacistów zwrastała powoli; w r. 1801 było ich zaledwie 20. Z powrotem jednak zupełnéj wolności religijnéj we Francyi, zakład ks. Allemand stawał się coraz lepiéj znajomym w Marsylii i kółko jego rozszerzało się powoli ale ciągle. Staraniem dyrektora najęto stosowny lokal z kaplicą do modlitwy i podwórzem do zabawy; ks. Allemand przepisał dokładniejszy regularmin, oddał się cały czuwaniu nad młodzieżą, będąc zawsze gotów na jéj usługi, czy to do dawania rad tym, którzy ich żądali, czy do słuchania spowiedzi. Tak zakład szedł do r. 1809. Rok ten pamiętny dla Kościoła uwięzieniem i uprowadzeniem Piusa VII, dał się uczuć boleśnie kościołowi francuzkiemu. Wszystkie kongregacye religijne we Francyi zostały rozwiązane dekretem cesarskim. Komisarz policyi mający wykonać ten dekret w Marsylii, wszedł do ks. Allemand i spytał go jaki jest cel jego zakładu. „My tu modlimy się i bawimy“ odpowiedział z prostotą kapłan. „Prawda, rzekł komisarz, że nie ma w tém bynajmniéj nic złego, na mocy jednak wyższego rozkazu obowiązany jestem oświadczyć panu, że zakład jego zostaje zamknięty.“ Pozbawiony w ten sposób zajęcia najdroższego swemu sercu, nie widząc w około siebie téj młodzieży, którą tak ukochał, ks. Allemand poddał się z pokorą wyrokom Opatrzności, i przyjął obowiązki wikaryusza w jednéj z parafii miasta. Piastując jednak w swém sercu ciągle pragnienie odnowienia dzieła, jak tylko okoliczności pozwolą, i żywiąc błogą nadzieję, że ta chwila wkrótce nadejdzie, utrzymywał on ciągle stosunki z dawnymi kongreganistami, zachęcając ich do wytrwania w dobrem. Jakoż natychmiast po upadku Napoleona w r. 1814, opuścił parafią, zgromadził na nowo młodzież pragnącą mu się powierzyć i z całém poświęceniem swego miłości pełnego serca oddał się prowadzeniu swego dzieła. Rewolucya lipcowa nie przeszkodziła w niczém rozwojowi zakładu, gdyż ks. Alemand daleki od wszelkich intryg politycznych, oddany wyłącznie uświęceniu serc młodych, zjednał sobie tak powszechny szacunek, że miasto całe mówiło o nim jak o świętym. Chłopcy, którzy zostawali pod jego przewodnictwem w pierwszych latach zakładu powyrastali na ludzi; niektórzy dorobili się majątku, zajmowali znakomite stanowiska w mieście, a zawsze chowali świętą pamięć dla człowieka, który ich w latach dziecięcych uchował od skał, o które się przyszłość młodzieży rozbija, nauczył bydź ludźmi uczciwymi, dobrymi mężami, nieskazitelnymi urzędnikami, kochającymi prawdziwie swe dzieci ojcami. Wsparty taką klientelą ks. Allemand widząc wzrastającą ciągle liczbę kongreganistów, zakupił na własność zakładu dom obszerny, wśród którego zbudował kaplicę, urządził podwórek i sale do zabawy, zapewnił mieszkanie dla dyrektora.

Życie pełne pracy i poświęcenia, umartwień i zupełnego zaprzania się siebie samego nadwątliło siły ks. Allemand, który zresztą nigdy nie miał zdrowia zbyt silnego. Doczekawszy się świetnego stanu swojego zakładu ks. Allemand zakończył życie w miesiącu kwietniu r. 1836. Pogrzeb jego był prawdziwym tryumfem dla cnoty; całe ludne miasto wybiegło, aby oddać cześć pośmiertną mężowi nieznanemu, cichemu za życia. Zakład dla uświęcenia młodzieży liczący przy śmierci swego założyciela 400 kongreganistów, utrzymuje się dotąd w całéj świetności i liczy dzisiaj przeszło 500 członków. Jest on dziś pod zarządem jednego z najgorliwszych niegdyś uczniów ks. Allemand, który pomimo głowy siwizną pokrytéj poświęca całe swe życie na usługę młodzieży, pragnącéj korzystać z zakładu. Inny uczeń ks. Timon Dawid założył w Marsylii drugi podobny zakład dla klasy robotniczéj, gdyż do zakładu ks. Allemand przyjmują tylko dzieci z klasy zamożniejszéj nieco, jako to: kupców, urzędników i tym podobnych. To rozróżnienie na klasy wyda sią może niejednemu niestosownym, jako wpajające zasady pewnéj arystokracyi i wyróżniania się w umysły dziecięce. Zastanowiwszy się jednak bliżéj nad składem tutejszego społeczeństwa, przekonamy się, że to rozróżnienie było koniecznem dla utrzymania zakładu. Klasa wyrobnicza tak liczna we Francyi, jest niestety, dotąd klasą najbardziéj oddaloną od Kościoła i od życia religijnego.

Brak oświaty i wychowania prawdziwie chrześciańskiego sprawia między robotnikami, że dzieci w znacznéj części psują się przed czasem, przedstawiając obraz przedwczesnego zepsucia i upadku moralnego. Połączyć te dzieci z innemi mającemi cokolwiek więcéj lepszego wychowania i zasad religijnych; byłoby narażać te ostatnie na podobne zepsucie i utrudniać znacznie prowadzenie dzieła. Rodzice możniejsi, tak zwane we Francyi *mieszczaństwo* (bourgoisie), wie o tém dobrze, i zapewne mało kto z nich zgodziłby się na oddanie dziecka w towarzystwo z dziećmi mającemi często złe nałogi i brak zasad dobrego wychowania. Ztąd bez zakreślenia zbyt wybitnéj linii demarkacyjnéj ks. Allemand robił i następcy jego w dyrekcyi zakładu robią zawsze mniéj więcéj wybór w przyjmowaniu, zwracając pilną uwagę na stan, moralność rodziców i dziecka. Tym większa przeto jest zasługa ks. Tymona Dawid w zaprowadzeniu oddzielnego zakładu dla młodzieży klasy wyrobniczéj. Zakład ten urządzony zupełnie na sposób zakładu ks. Allemand posiada już znaczną liczbę członków; wywiera znakomity wpływ na moralność robotników, którzy nietylko sami czerpią w zakładzie sposoby umoralnienia się, ale stają się także apostołami wśród swoich towarzyszów pracy.

Wkrótce po śmierci ks. Allemand, dzieło jego zaczęło rodzić inne podobne jemu zakłady. Najprzód niektóre miasta dyecezyi marsylskiéj założyły u siebie podobne kongregacye; następnie najstarsi i najgorliwsi uczniowie zmarłego rozproszyli się po całéj Francyi, aby propagować myśl świętego kapłana. W ten sposób wkrótce miasta Nimes, Lion, Macon, Orleans, Paryż otwarły u siebie podobne zakłady, a dziś prawie każde miasto ma swoje Oeuvre de la Jeunesse urządzone na wzór marsylskiego, i prowadzone zupełnie według metody ks. Allemand.

Czas jednak, abym zapoznał bliżéj czytelnika z wewnętrznem urządzeniem i prowadzeniem zakładu. Przyjmowane są doń dzieci w wieku mniéj więcéj pierwszéj Komunii, który we Francyi przypada na rok 12ty życia. Ks. Allemand jednak przyjmował dzieci po 10tym roku

skończonym, i zwyczaj ten utrzymuje się dotąd. Wstęp do zakładu jest zupełnie bezpłatny; koszta utrzymania domu ponoszą dawni uczniowie, którzy dziś jeszcze albo są czynnymi członkami zakładu, albo jego dobroczyńcami. Zakład otwarty jest codziennie do godziny czwartéj wieczorem, a w niedziele i w święta dzień cały. Młodzieńcy przybywający do zakładu, jedni po wyjściu ze szkoły, drudzy od dziennych zatrudnień swoich, z biór, z kantorów kupieckick, wchodzą najprzód do kaplicy, gdzie kilka minut poświęca na uczczenie Najśw. Sakramentu, a następnie idą na podwórze letnią porą, a w zimie do sal przeznaczonych do zabawy. — Wszystkie zabawy przyzwoite młodemu wiekowi są tam w użyciu; gra w piłkę, gimnastyka, bieganie do mety jest nietylko dozwolone, ale zalecane i nakazywane. Ks. Allemand przywiązał wielką wagę do nieustannego utrzymania dzieci w zabawie. Dzieci oddane zabawie niedają przystępu złym myślom, niemają czasu na prowadzenie rozmów gorszących, a przy tém rozmacniają swe zdrowie, nabierają siły ciała, pozbawiają się próżniaczéj ospałości. Ztąd pierwsze słowa ks. Allemand zwracane do dzieci wchodzących do zakładu były zwykłe: „bawcie się, bawcie dzieci dobrze!“ Kiedy matka jednego z kongreganistów przyszła skarżyć się, że syn jéj bawiąc się rozdziera suknie na sobie; ks. Allemand odpowiedział jéj z uśmiechem: „Tym lepiéj, proś pani Boga, aby to trwało jak najdłużéj!“ Gdyby wszyscy rodzice i przewodnicy naukowych zakładów chcieli pamiętać o téj metodzie, ileżby złego dało się uniknąć pomiędzy naszą młodzieżą! — W czasie zabawy młodzież jest dozorowana jak najściśléj przez dyrektora i przez kongreganistów poważniejszych wiekiem i znanych ze swego poświęcenia i gorliwości dla zakładu. Młodzieniec przekraczający w czémkolwiek regulamin bywa najprzód upominany; a jeżeli kilkakrotne upomnienie nie pomaga, drzwi zakładu zamykają się przed nim na zawsze. Ksiądz Allemand był nieubłaganym pod względem zachowania regulaminu, nigdy nie pozwalał na najmniejsze jego przestąpienie i wpoił w swych uczniów toż samo uszanowanie do tego stopnia, że ten duch zachowawczy utrzymuje się dotąd tak ściśle, jak za życia założyciela. W zimie lub w czasie niepogody, młodzież rozchodzi się po salach przeznaczonych do zabawy, gdzie dozwolone są gry w domino, w loteryjkę, a nawet niektóre niewinne gry w karty. Gra w bilard niemająca w sobie zresztą nic złego, jest zabroniona, zdaje się dla tego, aby młodzież oswoiwszy się z nią nie nabierała potém chętki uczęszczania do kawiarni, gdzie ta gra jest we zwyczaju. Doborowa biblioteka zaopatruje młodzież w przykładne książki do czytania; a w lecie zaprowadzona jest sprzedaż niektórych napojów chłodzących, jako to limoniady, syropów, piwa i t. p. Ks. Allemand nie pozwalał nigdy siadać w pokoju przeznaczonym do téj sprzedaży, z obawy, aby zakład nie stawał się podobnym do szynku. Po dwugodzinnéj zabawie, za daniem podwójnego znaku dzwonka, wszyscy kongreganiści udają się w najgłębszém milczeniu do kaplicy. Tam pod przewodnictwem dyrektora odmawiają część różańca; następnie jakąś modlitwę do N. Panny; potém jeden z kongreganistów odbywa czytanie duchowne jednéj z książek ascetycznych jak Naśladowanie Chrystusa lub inne. Czytanie to trwa najwięcéj 8 lub 10 minut; po niém dyrektor przemawia słów kilka, które służą za objaśnienie czytania. Ks. Allemand wiedząc, że nie można męczyć i niecierpliwić młodzieży nie łożył na przemówienie nigdy więcéj nad 7 lub 8 minut. Po przemówieniu odmawiano jeszcze jaką krótką modlitwę na uczczenie N. Sakramentu i na tém kończy się dzieło dnia tego. Kongreganiści opuszczają kaplicę w milczeniu i rozchodzą się do domów. W Niedzielę i święta o godzinie 7éj rano młodzież zbiera się w kaplicy na mszą; po mszy dyrektor duchowny ma naukę, która nigdy więcéj nad pół godziny nie trwa. Msza poprzedzana bywa odmawianiem Jutrzni i Laudes, po których dyrektor odbywa krótką medytacyą. Po mszy skończonéj i po należytém odbyciu dziękczynienia przez tych, którzy w czasie mowy przystępowali do Komunii, kongreganiści rozchodzą się do domów. Po południu zbierają się około godziny 1éj. We dwie godziny potém zaczynają się nieszpory, benedykcya N. Sakramentem, potém zabawy i reszta jak w dnie zwyczajne. — Ks. Allemand, aby utwierdzić w pobożności swą młodzież zaprowadził zwyczaj częstego przystępowania do Sakramentów św. Zwyczaj ten zamieniony w prawo utrzymuje się dotąd święcie; są kongreganiści, którzy spowiadają się i komunikują co tydzień; inni co dwa tygodnie; a każdy pod karą wykluczenia z zakładu obowiązany jest do spowiedzi i Komunii przynajmniéj raz na miesiąc. Zaprowadzenie tego zwyczaju może się zdawać trudném, a nawet niepodobném pomiędzy młodzieżą zupełnie świecką; a jednakże istnieje on rzeczywiście. 500 członków zakładu ks. Allemand w Marsylii spełniają go jak najregularniéj; a ileż to tysięcy wiernych rozproszonych po całéj Francyi trzyma się obecnie podobnéj metody! — Odbywają się także w zakładzie co rocznie *ćwiczenia duchowne* zwane rekolekcyami. Według zwyczaju przyjętego dawniéj przez kapłanów *Dobrego pasterza*, rekolekcye odbywają się w miesiącu sierpniu i trwają dni ośm, w ten sposób że kończą się zawsze na dzień Wniebowzięcia N. Panny. Drugie rekolekcye trwające dni 10 od Wniebowstąpienia po Zielonych Świątkach poświęcone są w szczególności dzieciom przystępującym do pierwszéj Komunii, któréj czas zwykle koło zesłania Ducha św. przypada. —

Ks. Allemand przekonany, że emulacya zachęca młodzież do postępku w dobrem, ustanowił w swoim zakładzie trzy szczególne kongregacye, dla członków odznaczających się pobożnością i poświęceniem dla zakładu. Pierwsza z nich zwana kongregacyą *Świętych Aniołów* zawiera dzieci od 10 16 lat. Ci to chłopcy przybrani po kościelnemu asystują przy mszy i innych częściach niedzielnego nabożeństwa; mają oni swoje zebrania co kilka tygodni i niektóre szczególne sobie przepisane modlitwy. „Chciałbym, mówił ks. Allemand do dzieci, abyście wszyscy mogli należeć do Świętych Aniołów; dziecko bowiem, które nie jest aniołem, jest szatanem; niema tu środka.“ Dzieci też ubiegają się bardzo aby się stać godnymi należenia do Świętych Aniołów. Zdarzało się jednak czasem, że młodzi serafinowie zbaczali niekiedy od obowiązujących ich przepisów; natenczas ks. Allemand rozwiązywał natychmiast kongregacyą i dopiero po niejakiém czasie przystępował na nowo do jéj uorganizowania. — Druga kongregacya złożona jest z młodzieńców od 16 do 24 lat. Tu ks. Allemand robił nadzwyczaj surowy wybór i przypuszczał tych tylko,

którzy pod wszystkiemi względami pobożności, dobrego prowadzenia się, poświęcenia dla zakładu okazywali się godnymi tego zaszczytu. Liczba ich nie przechodziła, zwykle 20 i teraz liczy około 30. Założyciel mawiał, że woli ich mieć mało a pewnych. Z nich wybierał zakrystyanów do swéj kaplicy; wiernych do otwierania drzwi zakładu. A i to uważane było za nie mały zaszczyt, gdyż ks. Allemand mawiał, że otwierać drzwi zakładu młodzieży, było to samo co otwierać im podwoje niebieskie. Ten oddział nazywał się *Zebraniem* (Réunion). Trzecia nakoniec kongregacya składa się z mężczyzn starszych nad lat 24; a zawiera w sobie wielu ludzi dojrzałych obarczonych latami; gdyż kongreganiści mogą zostawać członkami zakładu dopóty, dopóki się nie pożenią. Członkowie téj ostatniéj kongregacyi zwanéj *Wielkiem zebraniem* (Grande Réunion) byli powiernikami wszystkich myśli założyciela; oni załatwiali mu interesa zakładu; pomagali w czuwaniu nad młodzieżą, oni odziedziczyli po nim zwierzchnictwo nad zakładem i oni mu do dziś dnia przewodniczą. — Wspomnieć tu jeszcze wypada, że każdy młodzieniec chcący być wpisanym do zakładu odbywa pewien rodzaj nowicyatu, który trwa zwykle dwa miesiące. Przez ten czas kandydat obowiązany jest uczęszczać codziennie jak najregularniéj do zakładu; jeżeli mu się zdarzy raz być nieobecnym, musi na nowo dwa miesiące próby zaczynać. Czas ten służy mu do poznania przepisów obowiązujących w zakładzie; a zwierzchnikom do poznania skłonności, usposobienia nowo przybywającego i do osądzenia stanowczo czy zasługuje na wpisanie do zakładu.

Taki jest wkrótkości obraz dzieła księdza Allemand. Dzieło to rozwinięte do wysokiego stopnia za życia założyciela, nie upadło wraz ze śmiercią jego, ale owszém utrzymuje się na tym samym stopniu świetności i pomnaża ciągle. Ks. Allemand zbudował dom swój nie na piasku, ale na opoce, i dla tego dom nie chwieje się pod naciskiem wichrów i deszczów. Opoką tą była pobożność chrześciańska, z któréj świątobliwy kapłan zrobił zasadę prowadzenia swego zakładu i zasadę całego życia kongreganistów. Zasadę tę stawiał on śmiało, jasno bez żadnych ogródek i wymagał surowo jéj zaprowadzenia w życie. To zjednało mu niezmierną powagę nad umysłami wychowańców; patrzeli oni na pobożnego kapłana jak na świętego, który im drogę do nieba wskazuje i szli za nim bezwarunkowo. Nie dość na tém, po śmierci nawet założyciela zachowali dla niego świętą pamięć i cześć należną. To też kiedy dzisiejszy biskup Marsylski ogłosił na dzień 25 listopada przeniesienie zwłok ks. Allemand ze cmentarza do kaplicy zakładu, zbiegli się ze wszech stron dawni jego uczniowie i dzisiejsi jego kongreganiści, aby uczestniczyć w téj ceremonii. Oddali oni w ten sposób nowy hołd pamięci pobożnego kapłana, który ich żyć po chrześciańsku nauczył. — Dziś ciało ks. Allemand spoczywa wśród młodzieży, którą tak serdecznie za życia ukochał. Wszyscy uczniowie i wielbiciele cnót zmarłego mają nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym Kościół zaliczy ks. Allemand do rzędu świętych i uzna go za jednego z patronów młodzieży, któréj pokorny sługa boży całe swe życie poświęcił.

Korespondent rzymski do Czasu.

Zaraz z piérwszym numerem w roku nowym musiemy się wziąść do obrachunku z korespondentem rzymskim *Czasu*, albowiem znowu się na wiele bałamuctw i rzeczy podstępnych w ostatnich swoich korespondencyach odważył.

Korespondent tak zwykle postępuje: obdarzony bujną wyobraźnią, obznajomiony dobrze z wielu kwestyami bieżącemi i z osobami, które w nich udział mieć mogą, roi sobie w myśli i układa zdarzenia i cały tok tych zdarzeń. Raz czyni to dla tego, żeby wywołać w prasie publicznéj nacisk na Stolicę Apostolską, albo podsunąć jéj szczęśliwy wedle siebie pomysł, inny raz domyśla się, aby nie być wyprzedzonym przez jakie niespodziane wypadki, inny jeszcze raz, rozpuściwszy wodze myślom, pisze co mu tylko fantazya, idąca na wyścigi z wartkiem piórem do głowy, przyniesie. Że jednak jest człowiekiem rozumiejącym do pewnego stopnia odpowiedzialność swoję, jeżeli nie przed sumieniem, to przed wziętością światową, zawsze zostawia sobie furtkę, którą się potém zręcznie lub mniéj zręcznie z pobojowiska wymyka.

Przypominamy naprzykład, jak to korespondent rzymski lekkomyślnie ogłosił, zapewne w nadziei, że wyprzedza tylko postanowienie papiezkie, albo w chęci wywołania takiego postanowienia, że księżom polskim na Syberyi wolno jest Msze bez tych wszystkich przyborów, których przepisy liturgiczne wymagają, odprawiać. Jak wiadomo, jego zaręczenie nie miało najmniejszéj podstawy na razie i Rzymu nie pociągnęło a iluż ludzi dobréj wiary obałamuciło, ileż kłopotu sprawiło i sprawia Stolicy Apostolskiéj!

Obecnie dla tego, że p. Wałujew przyjechał do Rzymu, korespondent wié już o całéj negocyacyi, jaką on z Ojcem św. i z kardynałem Antonellim prowadzi. On słyszał co mówiono w najpoufniejszych konferencyach, zna treść wymienionych z dwóch stron pism najtajniejszych. I zaraz pozwala sobie rozmaitych kwaśnych przymówek, a także dwuznacznych oskarżeń. Każdy rozsądny człowiek powinienby sobie powiedzieć, że przecie i Ojciec św. i kardynał Antonelli, znani z dyskrecyi i poważnego traktowania każdéj sprawy, pewnieby się nie zwierzali korespondentowi *Czasu*; daléj, że temu korespondentowi bawiącemu w Terni, jakkolwiek może on mieć takich, co mu niejedno doniosą, brak sposobu naocznego sprawdzania szczegółów. Otóż nie. Łapią się to jedni to drudzy na tę wędkę o fałszywéj ponęcie, i *Dziennik* nasz *poznański* naprzykład powtarza te wszystkie bajki, jak coś niezmiernie ważnego.

Korespondent i w téj sprawie furtek sobie kilka zostawił, i powié potém, że albo dobre usposobienie dla Polski przemogło, albo p. Wałujew nie dość ustępstw uczynił, albo że obiecał w Rzymie, a późniéj cofnął się w Petersburgu, lub co podobnego.

My, aby ile z nas jest, zagrodzić drogę temu niesumiennemu i podstępnemu bałamuceniu sumień polskich na korzyść propagandy piemonckiéj i rewolucyjnéj, otwieramy z dniem dzisiejszym obrachunek z korespondentem, i będziemy przypominać, ile razy zapowiedziane przez niego rzeczy inny obrót wezmą,

albo pokażą się całkiem fałszywémi, na to szczególniéj zwracając uwagę, jakie przy każdéj sposobności wykręty i wybiegi korespondent przysposabia sobie.

Nieinterwencya katolicka w Hiszpanii.

Korzystną rzeczą będzie zawiadomić naszych czytelników o stanowisku, jakie zajmują katolicy Hiszpańscy w obec dzisiejszéj swojéj rewolucyi. Mocno oni postanowili nie mięszać się do nowego stanu rzeczy, dozwalając rewolucyi wyburzyć się i zgubić się bezpowrotnie. Gazeta madrycka *Regeneracion*, dziennik katolicki najpoważniejszy, podaje swój program:

„Nie jest na czasie, mówi, wypowiadać wszystko, co myślim, i przeto pomijamy wszystko milczeniem. Kiedy dawniéj nie szło wedle myśli liberałów, zwykli oni i głośno i po cichu mówić, że przyczyną wszystkiego złego są *przeszkody tradycyonalne*, i intrygi i knowania reakcyjne. My nigdy nie spiskowali, i mamy mocne postanowienie nigdy nie spiskować, dla prostéj bardzo przyczyny, że to nie przypada nam do smaku. Gdyby dziś w jakimkolwiek zakącie Hiszpanii powstało stronnictwo karlistowskie, tobyśmy głośno, całémi siłami przeciw niemu zaprotestowali.“ —

Regeneracion powiada daléj, że ma prawo mówić o formie rządu, ale na teraz nie chce użyć swojego prawa:

„Będziemy stać na ustroniu, jako widzowie bezstronni wszystkiego, co się dzieje w kraju. Nauki wygłaszane wkrótce wydadzą owoc. Trzeba było wielkiego doświadczenia dla Hiszpanii, i dobrze się stało, że je teraz ma. W ten sposób dowiemy się, kto mówił prawdę, a kto fałsz, szérząc zasady odrodzenia ludzkości. Co się stanie? daléj pyta dziennik katolicki. Czy się sprawdzą zwodnicze obietnice rewolucyi? Czy zapanuje porządek, bez którego nie ma wolności, pokój, bez którego żadna pomyślność istnieć nie może? Czy będzie pokój, porządek, sprawiedliwość, wolność, czy się zamieni ta nieszczęśliwa Hiszpania w raj ziemski? Jeżeli tak jest, to macie słuszność, zwyciężyliście i.... *wszyscy będziemy* kontenci. Nawet wyrzeczem się na zawsze wszelkiego prawa jeżeli je mamy, do wszystkich ministerstw, rządów, władzy nad wojskowością i krajem.

Jeżeli zaś przeciwnie stanie się, i nieład, zamieszanie, zgorszenie, prześladowanie cnoty, marnnowanie grosza krajowego wezmą górę; jeżeli Hiszpania, zapowiadany raj ziemski, stanie się podobną piekłu, niechże nam w ten czas nie mówią, że wszystkiego złego przyczyną są *intrygi reakcyjne*, kiedy właściwie były tego przyczyną zasady niegodziwe, wedle których chciano kształcić ludzkość. W tenczas my obrócim wzrok nasz w tę stronę zkąd spodziewamy się jedynego zbawienia dla Hiszpanii.

Widzimy więc jasno, że programem katolików Hiszpańskich jest *nieinterwencya* i usunięcie się od wszelkiego mięszania się w rządy. Zatém liberalizm ma ręce wolne, bez wszelkich ambarasów i przeszkód może uszczęśliwić Hiszpanią, i zamienić w raj ziemski, a z doświadczenia i owoców poznamy drzewo.

To samo właśnie uczynili katolicy Włoscy. Liberały od kilku lat są panami placu, z którego gwałtownie wypędzili katolików. Obiecywali oni złote góry; szczęście, wolność, postęp, rozwój handlu, umniejszenie podatków, powiększenie kredytu, i tysiące innych błogosławieństw. Kraj już wié, jak liberaliści dotrzymali słowa. Nie mogą oni wymawiać się, że katolicy stanęli im na przeszkodzie w wykonaniu zasad odradzających ludzkość. Katolicy usunęli się, i od dawna już nie stanowią zapory liberalnym zasadom, które tak gwałtownie postępują, że nawet sami liberaliści już się lękają! Uwieńczenie dzieła jeszcze nie przyszło, lecz nie ma wątpliwości, że wkrótce ujrzemy Włochy doskonale *odrodzone!?* —

Ruch katolicki w Tyrolu niemieckim.

Rewolucya już zaczyna wydawać owoce, które Opatrzność Boska niekiedy i ze złego wyprowadza, bo odnawia ducha katolickiego prawie w całéj Europie. W Tyrolu, gdzie prawie od dwóch lat bezbożność zacięty bój prowadzi z katolicyzmem, nauczyli się katolicy wojować i łączyć się w hufce nieprzełamane we wspólnéj wierze. Kto zwiedza zakąty Tyrolu niemieckiego, pojmuje jak słusznie profesor Moriggl na zjeździe w Bambergu powiedział: *„My w Austryi dziś jesteśmy na lepszéj drodze postępu katolickiego.“*

6go Września było zebranie w Kappel, wyższéj dolinie Innu, gdzie stanęło więcéj dwóch tysięcy osób. 13go Września w kościele parafialnym w Imst widziano także imponujące zebranie. Mówię: w kościele, bo władza rządowa poczytała sobie za obowiązek zakazać podobne zbiegowisko na otwartém polu, gdzie Tyrolczykom byłoby daleko przyjemniéj i wygodniéj pod niebieskim błękitem naradzać się. Pan Neupaur, naczelnik powiatu przeląkł się na widok chorągwi papiezkiéj, powiewającéj z wieży, i natychmiast kazał ją zniżyć do téj saméj wysokości co i chorągiew cesarska Patrzcie jak się to stało! żerdka, do któréj przymocowano chorągiew papiezką, była nieco dłuższą od cesarskiéj. Dla załagodzenia sprawy musiał się wdać cieśla, i za pomocą siekiery równość zrobić. W ten sposób ocalonym został honor państwa austryackiego, bo inaczéj byłoby to zbrodnią przeciw Majestatowi, gdyby *obca* chorągiew wyżéj była umieszczoną niż cesarska.

Tym tylko sposobem uspokoił się umysł naczelnika rządowego, a zbór był tak liczny, że przewyższał 4000 osób.

13go Września także w sąsiednim mieście Bolgiano (zdaje się, że powinno być Bolzano *Botzen*. Włosi nie są tędzy jeografowie. W obszernym dykcyonarzu geograficznym nie znajduję Bolgiano) był drugi zbór członków stowarzyszenia katolickiego, i na ten cel wybrano wielki i piękny kościół Gries. Przewodniczył stowarzyszeniu Monsignor Oberrauch, a zaszczycili go swoją przytomnością Monsignor Nardi, który swoją wymową poruszył do głębi serca przytomnych. Także znajdował się tam baron Andlaw i Loë i Dr. Lingens, którzy nieco przedtém byli na soborze w Bamberdze.

Następnego dnia było podobne zgromadzenie w Meran. Przybyli tam trzej goście niemieccy bar. Andlaw, Loë i Dr. Lingens, a jako wysłannik Bolgiany Monsign. Oberrauch. Tu posiedzenia odbyły się w kościele szpitalnym. Zebranie było bardzo liczne ze wszech stron, nawet z doliny Vintschgau.

Wszędzie tam stowarzyszenia tworzą się, nawet w Pusterthal, które do dziś dnia zdawało się sprzyjać obłudnéj postępowości. — Jakże się więc zawiedli strzelcy

stowarzyszenia Wiedeńskiego, którzy zachęcali Tyrolczyków mierzyć do *czarnych punktów*, to jest do księży!

— Odbieramy list następujący:

Podaję do publicznéj wiadomości fakt bez żadnych uwag, które sobie każdy bez trudności wyprowadzić może.

Marya Denisow, urodzona w r. 1848 w Gub. Grodzieńskiéj z ojca prawosławnego i z matki katoliczki, ochrzconą pierwotnie została podług obrządku katolickiego — w pół roku zaś późniéj, duchowni prawosławni, łącznie z miejscową policyą, korzystając z chwilowéj nieobecności matki, i śmiertelnéj choroby ojca, przemocą ochrzcili dziecko podług obrządku wschodniego. — W następstwie tego samowolnego kroku, uważając już Maryę Denisow za prawosławną, zmuszali matkę do wychowania jéj w schizmie, czego chcąc uniknąć, Pani Denisow oddała córkę do klasztoru Sacré Coeur w Nizzy, a następnie na pensyę w Warszawie. Z upływem czasu prześladowanie wzmagało się coraz bardziéj tak dalece, że dla uchronienia się przed wymaganiami bywania w cerkwi, i odbywania prawosławnéj spowiedzi wielkanocnéj, matka niekiedy tylko, i to na czas krótki mogła mieć córkę przy sobie. W czerwcu 1867 Marya Denisow połączyła się w kościele katolickim związkiem małżeńskim z Arkadyuszem Kleczewskim. redaktorem *Kuryera świątecznego.* i zamieszkała przy mężu w Warszawie. Wiadomość o ślubie, jakkolwiek tajemnie zawartym, po upływie 6 miesięcy doszła do Schyzmatyków; ciż sami téż, którzy przed 20 laty chrzcili dziecko, wszczęli teraz gwałtownie sprawę o zamążpójście, oddając ją w ręce powiatowego śledowatela (rodzaj prokuratora, który ma władzę sam prowadzić śledztwo, wydać wyrok i wykonać go.) — Śledowatel zniósł się z tajną policyą warszawską. Tymczasem Marya Denisow już pod nazwiskiem męża zapisaną została jako Kleczewska do ksiąg ludności stałéj w Warszawie. Na śledzeniu kapłana katolickiego, który dał ślub, upłynęło jeszcze kilka miesięcy bezskutecznie — nareszcie w ostatnich dniach lutego 1868 gdy nowonarodzone dziecko Kleczewskich, zaraz nazajutrz po przyjściu na świat otrzymało chrzest św. policya warszawska wystąpiła jawnie. Kleczewski wezwany do tłómaczenia, jak śmiał brać ślub z prawosławną nie w cerkwi, i dziecko ochrzcić po katolicku, miał sobie przedłożone do wyboru: albo zesłanie na Sybir, albo udanie się do Archireja z prośbą o dozwolenie zawarcia z swoją żoną *prawdziwego* ślubu w cerkwi. W przeciwnym bowiem razie małżeństwo zostanie rozerwane, a dziecko jako nieprawe oddane do Kantonistów. Gdy Kleczewski na propozycyę tę niezgodził się, ale owszem protokolarnie oświadczył, że żona jego jest również wyznania Rzymsko-katolickiego, i oboje nie mają żadnego powołania do zmiany religii; rozciągnięto nad niemi ścisły nadzór policyjny, a sprawę zwrócono Śledowatelowi. — W początkach maja r. b. Śledowatel zażądał, aby bez dalszych dochodzeń *Maryę Denisow mieszkającą przy redaktorze Kleczewskim* odstawiono natychmiast pod transportem do Siemiatycz, zkąd chciał ją odesłać do klasztoru schizmatyckiego na pokutę, a dziecko kazał zabezpieczyć w ochronie prawosławnéj z *perekreszczeniem* i zmianą nazwiska i imienia. — Wyrok ten chwilowo wstrzymanym został w wykonaniu, rozkazem Namiestnika królestwa Hr. Berga; z czego korzystając Kleczewscy, ocalając Wiarę prawdziwą, i zagrożoną wolność, dnia 31 Maja z. r. zbiegli wraz z dzieckiem trzech miesięcznym, i wśród tysiąca niebezpieczeństw za granicę. — Nazajutrz (1 czerwca) przybyła do ich mieszkania policya z zamiarem aresztowania i dostawienia do cytadeli; a nie zastawszy już nikogo, opieczętowała wszystkie ruchomości, które następnie uległy konfiskacie. —

Sprawa powyższa znalazła rozgłos w dziennikarstwie zagraniczném: oprócz *Correspondence du Nord-Est, Breslauer Zeitung* i w. in. podały o niéj bliższe szczegóły: *Dziennik Poznański* z 7. 9. i 10. czerwca r. b. — *Tribüne* (berlińska) z 9go — *Czas* Krakowski z 16go — *Staatsbürger Zeitung* (berlińska) z 17go — *Journal des Debats* we wstępnym artykule z 17 czerwca. Artykuł ten zestawiający filantropijny projekt Rosyi o pociskach pękających ze sprawą Kleczewskich wywołał zaprzeczenie *Nord'a* w słowach *„iż to być nie może* — i odpowiedź w N. 128 z 26 czerwca p. S. *Moskiewskich Wiedomosti*, w któréj Katkow zarzuca *„niesumienność i niedorzeczność wymysłu*, w opowiedzeniu *„anegdoty o jakimś Kleczewskim niby redaktorze nieznanego w Warszawie Kuryera Świątecznego.“* Spór stanowczo rozstrzygniętym został przez *gazetę Policyjną Warszawską* (z lipca), w któréj Oberpolicmajster Miasta Warszawy wzywa zbiegłych za granicę: Arkadyusza Kleczewskiego, i *mieszkającą przy nim* Maryę Denisow aby w ciągu 6. tygodni zameldowali się w policyi i t. d. — Co się daléj stanie, późniéj doniosę. —

— Do *Dziennika pozn.* piszą z Litwy:

Cywilizatorzy nasi na drodze rusifikowania nas posuwają się rączo, a zawsze wedle swego systemu, to jest starają się nas kształcić, nie wyższością zachwalanéj swéj cywilizacyi, ale, jak zwyczajnie, pięścią. Teraz głównie zajmują się wprowadzeniem swego języka do kościoła. Trud ten zaczęli prawdziwie po moskiewsku — darujcie, ale innego wyrażenia na ten tryb postępowania nie mamy. Niedawno w Wilnie po nabożeństwie zgromadzili w przedsionku kościelnym młodzież szkólną, a zrewidowawszy ją troskliwie, pozabierali książki do nabożeństwa polskie, jako truciznę szkodliwą. Szczególniéj nie podoba im się w tych książkach, nie mówiąc już nic o języku polskim, pomiędzy innemi i modlitwa do św. Kazimierza, królewicza polskiego, patrona naszego, oraz litania, w któréj jest: Królowa polska itd. A jednak książki te opatrzone były aprobatą cenzury. Ale la raison d'etat moskiewski wyższym jest nad wszelkie racye moralne i logiczne. Nie chcąc wszakże na długo pozostawić młodzieży bez książek do nabożeństwa, drukują w Wilnie modlitewniki po moskiewsku. Rząd przeznaczył na koszta druku kilka set rubli i rozkazał Syrkinowi, przedsiębiorcy téj roboty, wybić trzy tysiące egzemplarzy. Każdy uczeń w zamian za zabraną mu książkę otrzyma darmo moskiewską. Cenzurze nakazano ściśle i surowo przejrzeć tę książkę do nabożeństwa. Widzieliśmy ją w rękopiśmie: a przejrzawszy szybko, nie mogliśmy dociec, czy ona dla prawosławnych, czy dla katolików ma służyć? O wydaniu katechizmu po moskiewsku już wam pisałem. Został on teraz z aresztu uwolniony i do sprzedaży postąpił. A tak więc kwestya języka w kościele powoli się rozwięzuje. Wydano już *rituale sacramentorum* po moskiewsku; język więc ten zamiast naszego rodzinnego, będzie się gwałtem wciskał w życie nasze, począwszy od samych urodzin aż do grobu. Nikt i nigdy w sposób więcéj haniebny nie drażnił i nie poniewierał uczucia ludzkiego! Wymagać od nas posłuszeństwa, spokoju; wymagać, byśmy byli posłuszni narzuconemu i siłą tylko utrzymywanemu prawu — to jeszcze rozumiemy — ale w tak haniebny sposób nadużywać swéj siły — umysł ludzki pojąć nie może. Napróżno przebiegamy myślą dzieje całe, a na nic podobnego nie natrafiamy. Czyż jednak przypuszczacie, że podobnem postępowaniem dopną swego celu i potrafią nas na Moskali przerobić? W prześladowaniu człowiek potężnieje, a idea, za którą cierpi, w końcu zawsze zwycięża. Prześladowanie to zawsze najcudowniejszy surogat, dziwnie pomagający do rozkwitu i dojrzałości. Gdyby historya nie dostarczała nam ku temu zbyt wymownych dowodów, to my sami jesteśmy najlepszym tego dowodem. Członkowie kolegium duchownego petersburgskiego, widząc jak daleko zabrnęli w swych ustępstwach, protestują obecnie przeciw moskwiczeniu naszego kościoła. Za późno wszakże opatrzyli się — protestacya ich nic nie pomoże, chyba tylko posłuży za naukę następcom, jak zgubną pochyłość ma każde ustępstwo. *Wileński Wiestnik* głosi pompatycznie, iż język polski przestaje być językiem urzędowym kościoła naszego — obok łacińskiego rozwielmożnia się tam moskiewski. Po długich debatach zadecydowali tak: car, minister spraw wewnętrznych, najświętszy synod prawosławny i naczelnik kraju, jako widomi odtąd namiestnicy naszego kościoła. Minister spraw wewnętrznych dał na koszta druku rytuału katolickiego 200 rsr. i nakazał ustanowić komitet w Wilnie, któryby zajmował się przekładem rytułu, a do czego wchodził i jeden nasz duchowny. Dzieło to, jak powiadam, zostało już skończone. Obok tego zabory kościołów naszych na cerkwie ani na chwilę nie ustają. W mohilewskiéj gubernii czansowski kościół zamknięty w miesiącu sierpniu, z powodu, jak naczelnik kraju w rozporządzeniu swém wyraził się, małéj liczby parafian katolików, zamieniony obecnie został na cerkiew, którą pompatycznie, w obec licznie spędzonego ludu i zebranych czynowników poświęcono. Chcąc pokryć naturę zaboru, Moskale zwykle dopełniają jéj z wielkiemi ceremoniami. Czy przez to jednak łupież przestaje być łupieżą?

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.